CZWARTEK
Nr 147 87-12-10 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

POLAK DRUGIM ZDOBYWCĄ
14 najwyższych szczytów Ziemi

patrz str. 5

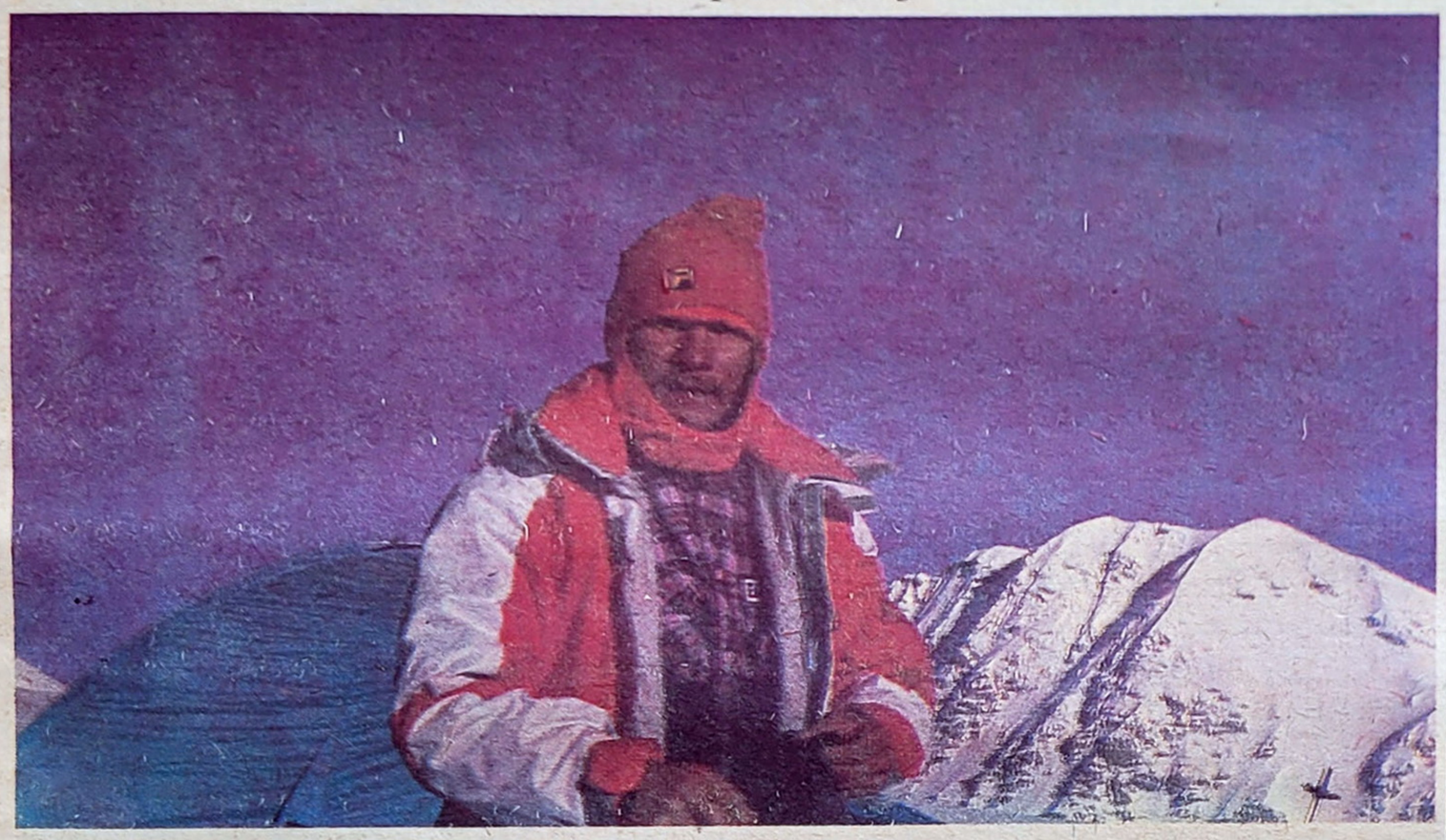

UWAGA, zastępy i drużyny harcerskie!

Przypominamy warunki uczestnictwa w XIX TWO

Przed tygodniem wydrukowaliśmy ostatnie zadanie tegorocznego **XIX Turnieju Wiedzy Obywatelskiej pod nazwą „Podaj rękę przyjacielu"**. Ponieważ od czasu jego ogłoszenia otrzymaliśmy kilkanaście listów od zastępów z różnymi pytaniami dotyczącymi warunków uczestnictwa, przypomnimy je.

● Zastępy harcerskie, które po zapoznaniu się z zadaniami TWO zdecydują się przystąpić do ich realizacji i walczyć o **główne trofeum — wakacyjny wyjazd na obóz pionierski do ZSRR — muszą wykonać co najmniej trzy zadania. Jedno jest obowiązkowe** dla wszystkich — *Sygnały przyjaźni* (własnoręczne wykonanie kart z pozdrowieniami dla kolegów z Kraju Rad). Pozostałe zadania są do wyboru. Możecie skorzystać z propozycji zamieszczonych w „Świecie Młodych" lub wymyślić i wykonać zadania własne, byleby były tematycznie związane z turniejem. Nasze propozycje znajdziecie w numerach:

— 131 z 3.11.87 — *Sygnały przyjaźni*
— 132 z 5.11.87 — *Pogaduchy i śpiewanki*
— 134 z 10.11.87 — *Wielki Quiz*
— 137 z 17.11.87 — *Wyprawa na nieznaną planetę*
— 140 z 24.11.87 — *Bawmy się razem*
— 143 z 1.12.87 — *Jest taka baśń.*

● **Czasu na realizację turniejowych zadań jest sporo — 4 miesiące.** Rozpoczęliśmy z początkiem listopada, a zakończyć się ona powinna w zastępach z końcem lutego.

● **Najlepsze zastępy zostaną wyłonione drogą eliminacji:** Najpierw na szczeblu szczepu, potem hufca i chorągwi. Instancje harcerskie są zobowiązane do ich przeprowadzenia. **Finał centralny zaplanowano na koniec marca przyszłego roku** i odbędzie się on w Białej Podlaskiej. Wówczas poznamy 30 laureatów (3 dziesięcioosobowe zastępy), którzy spędzą wakacje w ZSRR.

● **Jeśli przystąpiliście do turnieju i wykonujecie jego zadania, wyślijcie o tym meldunek (lub meldunki) do swego hufca i chorągwi.** Będzie to jednocześnie dla nich informacja, że zastęp zamierza uczestniczyć w kolejnych eliminacjach i rywalizować o główną nagrodę.

I tyle o najważniejszych zasadach organizacyjnych tegorocznego turnieju. Reszta zależy od Waszych chęci i pomysłowości. **A nas ciekawi, jak oceniacie zaproponowane zadania, jak je realizujecie, napiszcie nam o tym!** Przypominamy adres: **„Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa**, z dopiskiem na kopercie **HSI-TWO**. Najciekawsze korespondencje wydrukujemy w gazecie.

Dwa mecze jednego dnia

Niecodziennego wyczynu dokonał znakomity piłkarz walijski Mark Hughes. Najpierw grał on w reprezentacji swojego kraju w meczu eliminacyjnym do mistrzostw Europy z Czechosłowacją (transmitowała go nasza telewizja). Zaraz po zakończeniu spotkania udał się prędko na lotnisko praskie, na którym czekał wynajęty przez klub Bayern Monachium prywatny samolot. Lot do Monachium trwał 44 minuty, w czasie których Walijczyk przebrał się ponownie w piłkarski strój. Z lotniska, sportowy samochód menażera Uli Hoenessa zawiózł Marka na stadion Bayernu, na którym trwała właśnie przerwa w meczu miejscowego klubu z Borussia Moenchengladbach w ramach Pucharu RFN. Kilkanaście minut po przerwie, przy stanie 0:1, Walijczyk wszedł na boisko i znakomitą grą przyczynił się do zwycięstwa Bayernu 3:2. Nie strzelił wprawdzie bramek, ale padły one po jego świetnych podaniach.

Na pytania dziennikarzy o ten niezwykły dzień Mark Hughes odpowiedział prosto: „Nie widzę w tym nic nadzwyczajnego. Jestem przecież zawodowym piłkarzem i rzetelnie wykonuję obowiązki". **(ab)**

W TYM DOMU STRASZY?

FILADELFIA (PAP). Wielbiciele twórczości Edgara Allana Poe, obchodzący 138 rocznicę śmierci amerykańskiego poety, nowelisty i krytyka, uczestniczyli w uroczystościach, których głównym punktem było zgromadzenie się o północy w XIX-wiecznym domu, ongiś zamieszkałym przez pisarza. Nastrój grozy, wywołany ciemnością rozjaśnioną tylko migocącymi płomykami świec, stanowił niesamowitą, ale odpowiednią scenerię do prezentacji fragmentów utworów Poego.

W starym domu na przedmieściu Filadelfii Poe mieszkał podczas siedmioletniego pobytu w tym mieście. W latach trzydziestych posesji przyznano status miejsca historycznego. Poe pracował w Filadelfii jako wydawca „Burton's Gentlemen's Magazine" i tam powstała większość jego utworów. Znany — głównie jako autor opowiadań grozy i poprzednik Conan Doyle'a, Poe jest też twórcą cenionych poematów, które wywarły wpływ m. in. na Baudelaire'a oraz Rimbauda.

Mistrz PUCHALSKI ma następców!

Ano, ma! Dziś prezentujemy próbę twórczości jednego z nich — **Sławka Śledzia,** mieszkańca **Strzyżewa w woj. siedleckim.** Z dość obfitego zbioru nadesłanych nam zdjęć wybraliśmy trzy ptasie portrety. Trzeba przyznać, że Sławek „upolował" ptaki wyjątkowo fotogeniczne — łabędzia, sójkę i rycyka. Każdy z tych ptaków żyje w innym środowisku, toteż autor musiał się sporo nachodzić z aparatem, nim zdobył te zdjęcia. Na str. 6 — fragment listu Sławka, gdzie mowa jest jednak już nie o fotografii, ale o naszym klubie.

(tok)

Fot. **Sławomir Śledź**

CO TO ZA CHOINKI

Nim ustawisz w domu świąteczne drzewko — przeczytaj

Czas choinek tuż-tuż. Pogoń za świerkiem nabiera w coraz to liczniej otwieranych teraz punktach sprzedaży świątecznych drzewek rozmachu. Za świerkiem — bo sprzedaż jodeł, przypominamy, jest zabroniona. Możliwa jest jedynie sprzedaż tzw. stroiszu jodłowego (gałązek) i choinek zrobionych z gałązek jodłowych, oczywiście tylko legalnego pochodzenia! Ten i ów korzysta też jako z choinki z sosny. W sumie więc — nasz choinkowy repertuar jest pod względem liczby gatunków drzew dość ubogi. A mógłby zostać poszerzony — za sprawą drzew iglastych obcego pochodzenia. Na razie rosną one tu i ówdzie w parkach, arboretach itp. Ale podejmowane są próby wprowadzenia ich do lasów. Niektórzy przyrodnicy — a także sami zajmujący się adaptacją obcych drzew leśnicy — patrzą na ten pomysł z rezerwą zaznaczając, że jeżeli już wprowadzać drzewa z dalekich krain, to tylko w niewielkiej liczbie. Ale i to mogłoby wystarczyć, byśmy mieli nowe formy gałązek i ... nieco odmienny choć też żywiczny zapach w domu. Zdarzało się już zresztą, że sprzedawano całe choinki z cięć pielęgnacyjnych w plantacjach takich obcych drzew.

Na naszym zdjęciu — gałązki kilku takich drzew. A więc u góry od lewej gałązka amerykańskiej jodły olbrzymiej, czyli jedlicy. Nieco w prawo — „łapka" drobnoiglastego świerka kaukaskiego. Widoczna dalej okazała „miotła" — to gałązka amerykańskiej sosny żółtej... Pod nią — rozcapierzona gałązka jodły kalifornijskiej. I wreszcie — z lewej u dołu — łapka najbardziej chyba znanego drzewa spośród tu przedstawionych — żywotnika, czyli tui. Żywotnik mało nam się dotąd kojarzył ze świętami Bożego Narodzenia, tymczasem — jak się okazuje — właśnie „tujowe" choinki bywały już kupowane i ustawiane w polskich domach. Z kolei — w Stanach Zjednoczonych najpopularniejszym drzewem choinkowym jest ni mniej ni więcej tylko..., sosna pospolita — najpospolitsze drzewo naszych lasów! **(tok)**

Fot. **T. Kłosowski**

Meldunek od harcerzy z Czarnocina

NA KAŻDE TURNIEJOWE ZADANIE CZEKALIŚMY NIECIERPLIWIE

Nasz zastęp MSR 1 Drużyny Harcerskiej im. Janusza Korczaka działa przy Szkole Podstawowej w Czarnocinie. Jest nas 11 osób: 9 dziewcząt i 2 chłopców.

Przystąpiliśmy do realizacji zadań XIX Turnieju Wiedzy Obywatelskiej pod hasłem „Podaj rękę przyjacielu". Czekaliśmy z niecierpliwością na ogłoszenie pierwszego zadania w „Świecie Młodych". Aż przyszedł wtorek i jest! Drużynowa, phm Zofia Rudzińska, odebrała gazetę od pani listonosz i przybiegła do nas, byśmy wspólnie mogli zapoznać się z jego treścią. Jeszcze tego samego dnia, po lekcjach, zabraliśmy się do roboty. Wykonaliśmy 5 pocztówek, które wysłaliśmy do przyjaciół w ZSRR. Ponieważ niektórzy z nas prowadzą korespondencję z radzieckimi kolegami, trzy wysłaliśmy do nich, a dwie pocztówki zaadresowaliśmy do Pałacu Pionierów w Nowopołocku i Pałacu Pionierów we Lwowie.

Kiedy ogłoszono drugie zadanie, też od razu przystąpiliśmy do jego wykonania. I tak w dniu 6 listopada odbył się w naszej szkole wieczór muzyczny z nagraniami muzyki rosyjskiej i radzieckiej — poważnej i rozrywkowej. Jedna z harcerek naszego zastępu, Kasia Fortak, była w minione wakacje uczestniczką obozu pionierskiego w ZSRR. Podczas wieczoru opowiedziała nam o swoich wrażeniach, nauczyła kilku radzieckich piosenek, wspólnie oglądaliśmy widokówki przez nią przywiezione, przeglądaliśmy też książki o ZSRR. Postaramy się wykorzystać je przy następnym zadaniu. Już zapoznaliśmy się z jego treścią. Przygotowujemy pytania do quizu na temat: Moja wiedza o Związku Radzieckim. Rozpropagowaliśmy quiz w naszej szkole i w szkole w Szynczycach, też w gminie Czarnocin.

Członkowie zastępu
(podpisy)

PIERWSZY WŁASNY GROSZ

Ten dzień był inny od wszystkich, zwłaszcza dla zastępu „Kaktusy". Ranne godziny spędziłyśmy pełne niepokoju i obaw, czy uda się nasze przedsięwzięcie. Po raz pierwszy chciałyśmy sprzedać własne wyroby i zarobione pieniądze przeznaczyć na potrzeby zastępu.

Podczas pierwszej lekcji nasze głowy bardziej zaprzątała myśl: uda się sprzedać, czy nie uda — aniżeli temat zajęć. Wreszcie dzwonek. Podenerwowane wybiegłyśmy na korytarz. Przepychając się przez korytarz proponowałyśmy kupno przygotowanych przez nas placków. Po pierwszej przerwie bilans nie był zbyt imponujący i wróciłyśmy do klasy nieco zawiedzione. Z niecierpliwością czekałyśmy na następną. Kiedy ponownie odezwał się dzwonek, pierwsze wybiegłyśmy z klasy. Znowu reklamowałyśmy nasze placki. I proszę, teraz chętnych było już znacznie więcej.

— Proszę jeden placek.
— Proszę bardzo i smacznego!
— Dziękuję!

Podobne dialogi można było usłyszeć na każdej przerwie. Tego nam było trzeba, byłyśmy ogromnie uradowane, bo placki bardzo smakowały (podsłuchałyśmy komentarze naszych koleżanek i kolegów). Kiedy już wszystko sprzedałyśmy, dopytywano się, czy nie ma więcej. Może staną się przysmakiem szkoły? I tak oto w budżecie zastępu po stronie wpływów znalazło się 300 zł — pierwsze zarobione przez nas pieniądze.

Myślimy również o innej formie zdobywania funduszy, jeśli nam się uda — napiszemy!

Danusia i Monika Osielec

TO BYŁO BULWERSUJĄCE!

Nie jestem aniołkiem. Mam na swoim koncie parę szyb, trochę uwag za złe zachowanie. Biłem się z paroma kolegami, a nierzadko na lekcjach zamiast uważać pogrywałem sobie w cymbergaja. Ale to co zdarzyło się, kiedy moja klasa ostatnim razem wybrała się do teatru, przechodzi wszelkie (nawet moje) granice.

Gratka to była nie lada: w Katowicach zjawił się bowiem Teatr Popularny z Warszawy. Przedstawienie także niezwykłe — „Ania z Zielonego Wzgórza". W najwytworniejszej sali Katowic (w Centrum Kultury, gdzie swoją siedzibę ma Wielka Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia i Telewizji) ciekawiło nas wszystko, od posadzek począwszy na stropach i fotelach skończywszy. Zebrali się tam uczniowie kilku katowickich szkół podstawowych.

Zasiedliśmy w fotelach i czekaliśmy na rozpoczęcie spektaklu. Jeden z chłopaków zauważył, że w fotelach są małe stoliczki. Zaraz kilku zaczęło przy nich majstrować i wkrótce trzy z nich udało im się zepsuć. Organizatorzy prosili wprawdzie, by tych stolików nie rozkładać, ale oni postawili na swoim. Wreszcie zaczął się oczekiwany spektakl. Ale — po paru minutach aktorzy przerwali grę.

— Dzieci, prosimy was, nie strzelajcie do nas z procy, gdyż tak jak i wy mamy oczy, twarze i możecie uczynić nam krzywdę — poprosili. Chuligani wcale się tym nie przejęli i korzystając z przerwy popędzili do bufetu. W drugiej części znowu pokazali jacy to oni wspaniali strzelcy: jedną z aktorek strzał z procy ugodził w twarz! Spektakl znowu przerwano. Wychowawczynie wyłowiły z tłumu gagatków i wyprosiły z sali. Kiedy znów ogłoszono przerwę — wszyscy rzucili się do baru. W ustronnym miejscu zobaczyłem dwóch chłopaków, którzy zawzięcie pluli w lustra.

W trzeciej części wandale bojąc się konsekwencji w szkole i w domu, nieco się uspokoili i spektakl dociągnięto do końca. Dla mnie był to spektakl bulwersujący, oczywiście nie ze względów artystycznych.

Piotr Hański, kl. VI
Katowice

DUŻO SZUMU, A EFEKTY...

Początek roku. Krzątanina w szkole i drużynie, która została osierocona. Magda zrezygnowała z funkcji, bo niedługo ma maturę.

— Aśka, może ty zostałabyś drużynową?

— Nie, dziękuję. Mam patent, ale mam też drużynę — prowadzę ją w szkole podstawowej.

— Jarek, a może ty? Patent? Nie ma problemów, od kilku dni trwa kurs. Jutro się chyba kończy... To co? Skoczysz? Zobaczysz, że ci zaliczą. Tu masz pisemko...

Jarek „skończył kurs" i został drużynowym. Na początku przejął się funkcją. Chciał podobno robić dużo, a w rzeczywistości dużo mówił i głośno krzyczał. Wszyscy byli jego zdaniem źli. No, może nie wszyscy. Czasami znalazł się ktoś, kto za obiecany wyjazd do Czechosłowacji „klaskał" Jarkowi i całkowicie go popierał. A Jarek jeździł na biwaki z „mocnymi" napojami, zwalniał się z lekcji i rządził, rządził, rządził...

W książce pracy drużyny dużo się pisało. Gabryśka „odwaliła" wprost mistrzowski plan pracy i „drużyna pracowała". Dyrektor szkoły ciągle chwalił Jarka, „który tak potrafi działać jak mało kto". Szczepowa przesyłała permanentnie pisemka gloryfikujące pracę „druha drużynowego". I tak nadszedł koniec roku szkolnego. Podczas wręczania nagród dyrektor powiedział: „Za bardzo aktywną pracę w drużynie harcerskiej chciałbym podziękować druhowi Jarkowi Płotlinowi". Jarek wziął książkę i poszedł szczęśliwy do domu.

W tym roku Jarek znów jest drużynowym. Czasami mówi, że mu się to opłaca, bo ma chociaż czwórkę z angielskiego (nauczycielka jest opiekunką ZHP). Teraz też zachęca, żeby go popierać, bo „podobno w tym roku będzie Bułgaria. Na pewno będzie mało miejsc, więc się starajcie" — mówi.

Jak dotąd zbiórki harcerskiej z prawdziwego zdarzenia jeszcze nie było. Kiedy to piszę jest listopad.

Jolka

PS. Nazwiska i imiona zmieniłam.

ŚPIEWNIK ŚWIATA „MŁODYCH"

Naprzód lewa, prawa

MUZYKA: J. Skrzypczyńska
SŁOWA: M. Souczek

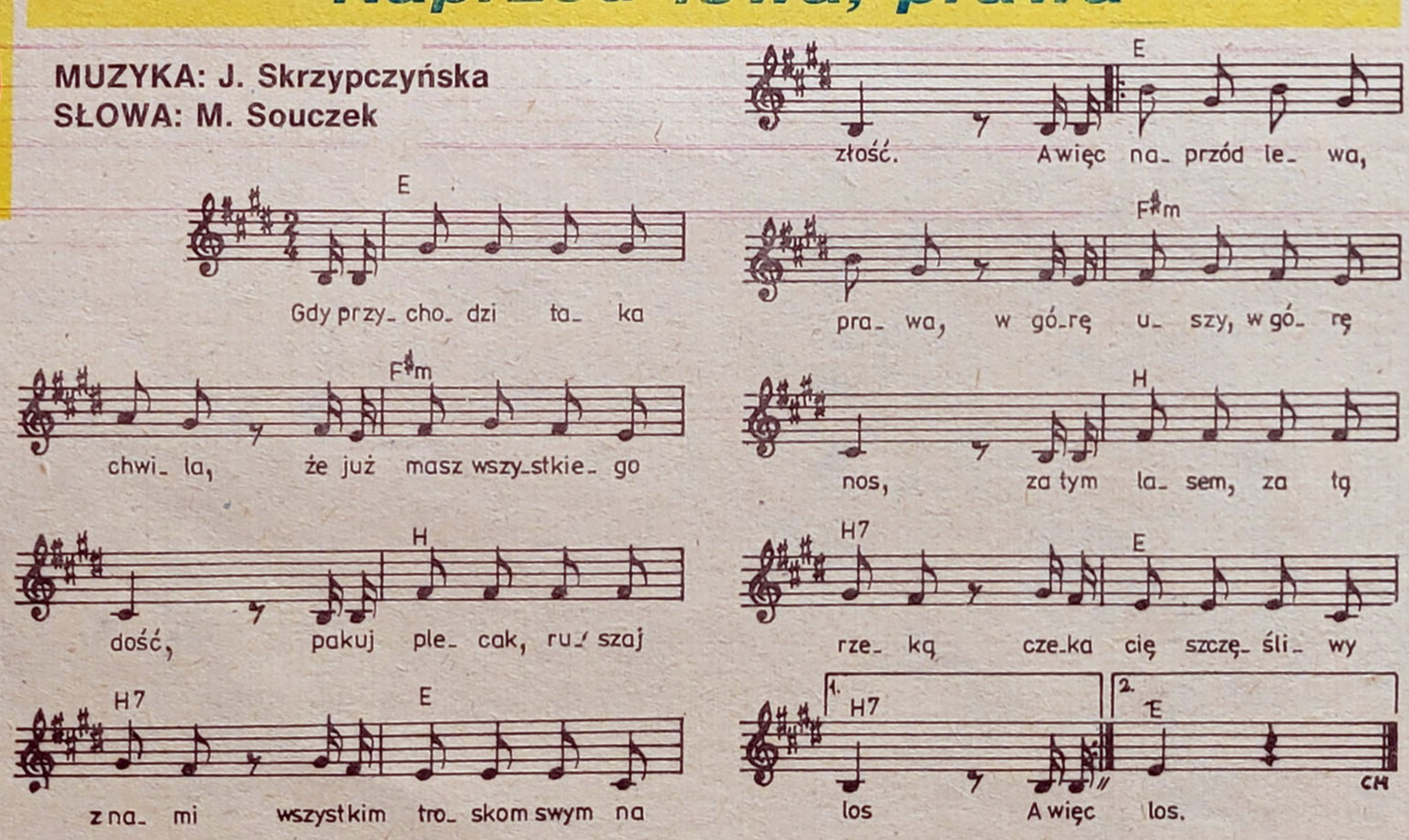

Gdy już przychodzi taka chwila,
że już masz wszystkiego dość,
pakuj plecak, ruszaj z nami
wszystkim troskom swym na złość.
Ref. A więc naprzód lewa, prawa
w górę uszy, w górę nos,
za tym lasem, za tą rzeką
czeka cię szczęśliwy los.
Jak to miło tak wędrować,
gdy przyjaciół wokół masz,
i choć plecak trzeba dźwigać,
uśmiech zdobi każdą twarz.
Ref. A więc naprzód.....
A wieczorem, gdy z namiotów
ustawimy w lesie krąg,
las zaszumi, wiatr zaśpiewa
i przyniesie zapach łąk.
Ref. Rozpalimy wielki ogień,
usiądziemy przy nim wraz,
zaśpiewamy o tym szczęściu,
które jutro czeka nas.

REDAKCYJNA POCZTA

Świat mnie przeraża...

Może ktoś odpowie na pytanie, które mnie często nurtuje: dlaczego świat, w którym żyjemy jest taki zły, odpychający? Dlaczego liczą się tylko ludzie bez skrupułów.

Mam 16 lat, 187 cm wzrostu, chodzę do I klasy Liceum Ogólnokształcącego. Nie wyróżniam się niczym szczególnym (no, może wzrostem) wśród kolegów. Wydaje mi się, że jestem traktowany jak ktoś gorszy, bo ubieram się skromnie, rodzice moi nie są znanymi ludźmi (a u nas w klasie przeważają dzieci z takich rodzin), ale zwykłymi robotnikami. Wszystkim, którzy mnie znają, wydawać się może, że jestem optymistą, że przyszłość widzę w różowych kolorach. Jest inaczej. Świat mnie przeraża.

Niedawno rozmawiałem z sześćdziesięcioletnim chłopakiem, który w przeszłości był dla mnie jak brat. Od września br. uczy się w zawodówce na Górnym Śląsku. Mieszka w internacie. Podczas jednego ze spotkań zauważyłem, że pali, dowiedziałem się też, że lubi „coś z procentem". Nie jest mi łatwo to pisać, ale dla mnie ten człowiek już nie istnieje, jest dla mnie niczym. Nie rozumiem też, jak mógł powiedzieć o bardzo fajnym chłopcu, spokojnym, wrażliwym, że jest maminsynkiem, fajtusiem, bo nie pije, nie pali, nie przeklina. Czy wszyscy muszą być nałogowcami? Czy możemy być ludźmi kulturalnymi, bez nałogów?

Czy wreszcie wszyscy — i ci kulturalni, i ci niekulturalni — muszą żyć w ciągłym strachu, że wystarczy kilka sekund, aby ludzkość przestała istnieć?

Każdy z nas — młodych chce w przyszłości założyć rodzinę, chce wychować dzieci w pokoju, w poczuciu wzajemnego zaufania. Każdy z nas chce chyba też żyć na Ziemi, a nie na jednym wielkim śmietniku. Dlaczego nie umiemy zadbać o swoje otoczenie, by było czym oddychać, by można było po czym chodzić? Nie niszczmy przyrody, bo zniszczymy siebie!

Wielu czytającym mój list może wydać się po prostu truciem, dlatego kończę już zatruwać wam życie moją pisaniną, która w gruncie rzeczy nic pewnie nie da. Życzę wszystkim by mimo wszystko byli zadowoleni z życia. Hej!

Długi Joe

Akcja antynikotynowa

Mieszkam w 10-piętrowym bloku. Wraz z kolegami postanowiłem przekonać lokatorów, by nie palili tytoniu na schodach i w windzie. Wywiesiliśmy hasła na wszystkich piętrach.

Musieliśmy interweniować, gdyż sąsiedzi zostawiali niedopałki na schodach i w windzie. Paląc zatruwali powietrze w bloku, trudno było wytrzymać odór papierosowy wszędzie było czuć. Pytaliśmy koleżanki i kolegów czy w rodzinie ktoś pali. Wśród dziewięćdziesięciu pięciu rodzin paliły siedemdziesiąt trzy osoby.

Nasza działalność okazała się skuteczna. Na klatce schodowej i w windzie prawie nikt nie pali, tylko jeden sąsiad nie podporządkował się. Trzech sąsiadów przestało w ogóle palić. Może pomogły hasła, które koledzy wywiesili też w mieszkaniach? A były między innymi takie: „Kto pali klubowe, ten ma serce niezdrowe" „Kto pali popularne, ten ma życie marne".

Koleżanki i kolegów z innych miejscowości zachęcamy do przeprowadzenia podobnych akcji.

Arek, Krzysiek, Andrzej i ja — Adam

Dziś „prezenty domowe". Odcinek pierwszy. Drugi w przygotowaniu.

Korzystamy z propozycji **Moniki Czudek z Ustronia.** Monika już w ub. roku zawiadomiła akcję „Pomóż Mikołajowi" o swoim dwudziestodwusegmentowym wężu (chyba?) okiennym.

Twór ten miękki, przytulny, łatwy w utrzymaniu, niezbyt trudny w produkcji, ucieszy na pewno każdego posiadacza niezbyt szczelnego okna lub pełnych szpar drzwi, a także może uradować znacznie młodszą lub nieco starszą siostrę. Ta młodsza potraktuje węża jako przytulankę, ta starsza jako modną ozdobę tapczanu, półki z książkami lub ukochanego krzesła („nie ruszać — wąż leży!")

Wąż okienny, czyli wiatrołap podobnie jak wąż przytulanka mają być wielokolorowe.

Monika produkuje węże ze ścinków, resztek rozmaitych materiałów. Wycina z tych resztek kilka (lub kilkanaście lub kilkadziesiąt) prostokątów o szerokości ok. 25 cm i o różnych długościach. Następnie prostokąty zszywa łącząc te dwudziestopięciocentymetrowe brzegi. **(rys. 1)**

Uwaga! Prostokąty są z różnych materiałów, o różnych wzorach, różnej fakturze. Przed zszyciem należy zastanowić się nad kompozycją, nad efektownym ich zestawieniem. Ciekawe efekty dają zestawienia kontrastowe. Pamiętajcie również, żeby zszywać wszystko po lewej stronie!

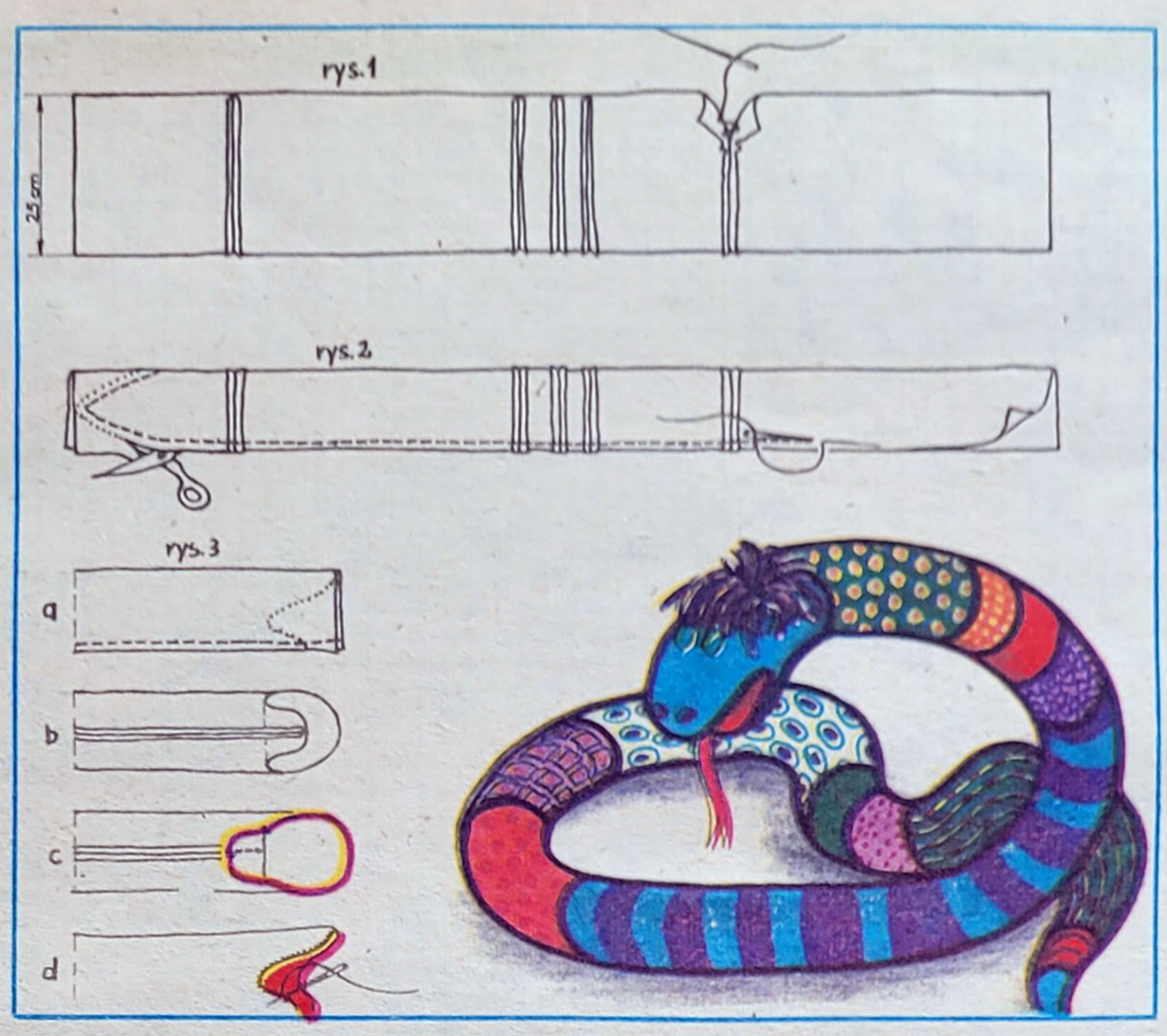

Prostokąty zszyte?! Składamy cały pasek na pół **(rys. 2)** szwami na wierzchu i zszywamy wzdłuż dosyć ściśle. Zszywając jeden koniec od razu formujemy ogon (resztę materiału odciąć!), drugi pozostawiamy nie zszyty.

Teraz następuje trudniejszy etap twórczości.

Uwaga, uwaga! Zabieramy się za tę nie zszytą część wężowej „skóry". Tu będzie paszczęka.

Rys. 3 a — wycinamy kształt paszczy. Na rysunku zaznaczony kropkami.

Rys. 3 b — układamy całą skórę na plecach, czyli szwem do góry.

Rys. 3 c — odginamy krótszą część paszczęki tak, aby powstał zarys zaznaczony na rysunku czerwonym kolorem. Ten kształt odrysowujemy (najlepiej na kalkę techniczną lub niezbyt gruby papier), po czym kroimy wg tej formy kawałek czerwonego materiału (sukno, filc, wełna). To będzie wnętrze wężowego pyska.

Skórę nicujemy na prawą stronę. Środek wypychamy watą, ścinkami, gąbką lub trocinami — wąż powinien wyglądać okazale (chude węże nie nadają się na prezenty!). Węża „zamykamy" wszywając na właściwe miejsce czerwone wnętrze paszczęki — najlepszy ścieg obrębkowy lub bardzo gęsta okrętka. **(rys. 3 d)**

Pozostaje gada wykończyć, czyli upiększyć, a to: przyszyć oczy (guziki, cekiny, kawałki sukna), wszyć język ze wstążeczki, przyozdobić łeb włóczkową, kokieteryjną czuprynką... przyjrzeć się swojemu dziełu krytycznie, porównać choćby z tu sportretowanym wiatrołapem i ...zapakować.

Przy okazji donosimy, że nieźle prezentują się też wiatrołapy robione z resztek włóczki na pięciu drutach(tak jak skarpetki).

Agnieszka Rabęda ze Złotoryi proponuje także włóczkowe wężyki — szaliki. Podobno wyśmienite dla rodzeństwa, które zapada na anginy, a za nic nie chce nosić „maminego" szalika. Szaliki-wężyki należą do kategorii szpanerskich.

Rys. **Magda Jasny**

Na temat krasnoludków

BONN (PAP). Jaką rolę we współczesnym życiu odgrywa bajka? Na to pytanie szukało odpowiedzi blisko tysiąc uczestników Międzynarodowego Kongresu Bajek, który zorganizowało w Gelsenkirchen w RFN Europejskie Towarzystwo Bajki. Jak się okazało, popularność bajek nie maleje nawet w dobie sputników i komputerów. Obecnie w RFN wydawana jest Wielka Encyklopedia Bajek. W pracach redakcyjnych biorą udział setki autorów z czterdziestu krajów. Ukazało się już pięć z zaplanowanych dwunastu tomów.

UŚMIECH NUMERU

— NIECH PANI sobie wyobrazi, pani Mądralowa, nasza sąsiadka idzie na wystawę!
— Nie wierzę! A któżby ją tam chciał oglądać?!

★

— IKSIŃSKI poszedł do sklepu.
— Poproszę jeden jam!
— Chłopcze, nie mówi się jam, tylko dżem...
— Rozumiem. To poproszę do tego jeszcze jeden dżogurt!

UWAGA!

Ważne dla chorych na celiakię!

„BEZBOLESNY" CHLEB

(Inf. własna) Organizm nie toleruje absolutnie pokarmów przyrządzonych z przetworów czterech podstawowych zbóż: żyta, pszenicy, jęczmienia, owsa. Niekiedy zabronione jest nawet spożywanie mleka, śmietany, masła itp. Złamanie tych zakazów grozi bardzo nieprzyjemnymi konsekwencjami: wymiotami, biegunką, bólem brzucha. Chorzy na celiakię, zwaną też chorobą trzewną, mogą więc tylko pomarzyć o bułce z masłem czy ptysiu z bitą śmietaną, bywa, że i o lodach.

Trzeba uważać na wszystko, bo i w wędlinach można niekiedy trafić na kaszę mannę, dodawaną, by „trzymały wagę".

Racjonalne odżywianie chorych jest równie ważne jak podawanie lekarstw. W sklepach pojawia się na szczęście coraz więcej artykułów z nadrukiem na opakowaniu: „produkt bezglutenowy". Bywają więc rozmaite smakołyki z mąki kukurydzianej, ryżu itp. W jadłospisie uzupełniają je owoce i warzywa — najbardziej pożądane są te, które zawierają skrobię.

Największe problemy są jednak z pieczywem bezglutenowym. Bardzo często rodzice muszą sami, w domach, wypiekać chleb z mąki kukurydzianej. Jest to jednak bardzo pracochłonne, aczkolwiek niezbędne.

Niedawno przy Krajowym Komitecie Przyjaciół Dzieci na Diecie Bezglutenowej powstała Fundacja „Przekreślony Kłos". Właśnie z jej inicjatywy przekształcono jedną z ogólnodostępnych piekarni w zakład produkujący wyłącznie pieczywo dla dzieci chorych na celiakię. Do tej pory w kraju istniało tylko kilka działów produkujących chleb bezglutenowy w „normalnych" piekarniach.

Cała produkcja nowej piekarni dotowana będzie z pieniędzy Fundacji, bowiem składniki potrzebne do wypieku chleba są bardzo drogie. Nie można jednak zarabiać na żywności, która w tym przypadku jest cenniejsza niż lekarstwo, a nie każdego byłoby na nią stać.

Na koniec podajemy adres. Piekarnia znajduje się w Warszawie, na Woli, przy ulicy Góralskiej. Oprócz zakupów można tam także uzyskać wskazówki dotyczące domowego wypieku chleba, po spożyciu którego brzuch nie boli.

JAROSŁAW MACHOWIAK

PS. Pieniądze zawsze są potrzebne. Na ten szlachetny cel nigdy ich za dużo. Jeśli więc ktoś chciałby wesprzeć działalność Fundacji Pomocy Osobom na Diecie Bezglutenowej „Przekreślony Kłos" — podajemy numer konta: NBP III O/Warszawa 1036-8888-132-3 Wpłaty pomogą zorganizować kolejne piekarnie, spożytkowane zostaną także na druk materiałów instruktażowych dla rodziców dzieci chorych na celiakię.

- W Ammanie stolicy Jordanii odbyła się konferencja szefów państw i rządów państw arabskich. Po raz pierwszy od 5 lat w konferencji wzięły udział wszystkie państwa Ligi Arabskiej. (Z wyjątkiem Egiptu — który został w 1978 roku zawieszony w prawach członkowskich za separatystyczny układ z Izraelem.) Konferencja obradowała nad problemami wojny iracko-irańskiej, konfliktu izraelsko-arabskiego oraz skomplikowaną kwestią palestyńską, wojną domową w Libanie oraz sprawą powrotu Egiptu do Ligi. We wszystkich tych kwestiach świat arabski dzielą zasadnicze różnice stanowisk. Żadne wiążące decyzje nie zapadły.

- W związku z raportem lekarzy stwierdzającym, że Habib Burgiba nie jest w stanie pełnić obowiązków wynikających z jego stanowiska, obowiązki prezydenta Tunezji przejął obecny premier Zine el Abidine Ben Ali. Został on zaprzysiężony jako drugi w historii Tunezji prezydent. Ben Ali objął także stanowisko przewodniczącego rządzącej Partii Socjalistyczno-Konstytucyjnej. Dokonał również pierwszych zmian w rządzie. Nowym premierem został Hedi Bakkusz.

- Afryka poniosła bolesną stratę. W paryskim szpitalu zmarł na raka mózgu prezydent Nigru, gen. Seyni Kountché. Rządził on krajem zaliczanym do 35 najuboższych na świecie. Najważniejszym celem jego polityki było doprowadzenie Nigru do samowystarczalności w zaopatrzeniu w żywność. Cel ten osiągnął częściowo. Zwalczył natomiast korupcję i łapownictwo.

- Na wniosek Pakistanu i państw zachodnich, Zgromadzenie Ogólne ONZ podjęło rezolucję iż zachowanie suwerenności Afganistanu, jego integralności terytorialnej, niezależności politycznej i niezaangażowanie jest niezbędne dla pokojowego rozwiązania problemu. W czasie debaty przedstawiciel ZSRR podkreślił, że jego rząd podjął już polityczne decyzje o wycofaniu żołnierzy radzieckich i będzie ona realizowana jeżeli ustanie polityka mieszania się w wewnętrzne sprawy Afganistanu innych państw.

- Rząd Bułgarii chcąc podnieść jakość usług i handlu przekazuje w prywatne ręce nieduże obiekty gospodarcze. Zaplanowano publiczną sprzedaż nierentownych sklepów, obiektów żywienia zbiorowego, piekarni. W samej Sofii w prywatne ręce przekaże się setki takich placówek.

- Miss Polonia '87 Monika Nowosadko jest pierwszą finalistką w konkursie Miss Świata. Znalazła się ona bowiem w pierwszej szóstce tego konkursu, który odbył się w Londynie.

- W związku z radziecką „pieriestrojką" tylko w Moskwie do 1990 roku będzie musiało zmienić pracę 60 tys. osób. W mieście aż huczy od rozmów — w domu, pracy, na ulicy i metrze dyskutuje się gdzie znajdzie pracę taka armia urzędników i inżynierów.

- Ponownie doszło do zamieszek na ulicach Dhaki i innych miast. Rząd Bangladeszu wydał siłom bezpieczeństwa rozkaz strzelania do uczestników jakichkolwiek demonstracji. Władze ostrzegły również, że za udział w zamieszkach ulicznych grozić będzie kara śmierci.

- Giełdy światowe odnotowały minimalny wzrost wartości dolara.

- Polska pozostanie w Międzynarodowej Organizacji Pracy. Decyzja Rządu PRL została przyjęta z zadowoleniem przez Dyrektora Generalnego Międzynarodowego Biura Pracy Francisa Blancharda. W decyzji swojej rząd Polski podkreślił, że oparta została ona na przeświadczeniu, że MOP odstąpi od dotychczasowych praktyk wykorzystywania organizacji do antypolskich akcji i ingerencji w wewnętrzne sprawy naszego państwa.

- Na zaproszenie prezydenta Grecji Christosa Sartzetakisa przebywał z trzydniową oficjalną wizytą w tym kraju Przewodniczący Rady Państwa PRL — Wojciech Jaruzelski. W czasie wizyty Wojciech Jaruzelski przeprowadził rozmowy z premierem Andreasem Papandreu i innymi czołowymi osobistościami Republiki Greckiej. Rozmowy dotyczyły pogłębienia dobrej współpracy we wszystkich dziedzinach życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego. Delegacja polska zwiedziła Ateny i przebywała w Koryncie.

W. WRÓBLEWSKI

Tekst oddano do druku 23 listopada 1987 r.

ENCYKLOPEDIA ZIELONEJ SZKOŁY

„BRATKOWE" LAURY

Północne skrzydło budynku schowane jest w zacisznym parku. Rozłożyste lipy, wysmukłe topole, jodły, klony, akacje, modrzewie jesień udekorowała w różnokolorowe wzory. Równie bogato przystroiła natura egzotyczne krzewy: forsycje, berberysy, cisy, tuje, hortensje... Cały internat otoczony jest kwietnymi klombami, żywopłotami, zieleńcami, drzewkami owocowymi. I pomyśleć, że ten wspaniały ogród jest dziełem uczniów zgłębiających na co dzień tajniki budownictwa i nauk ekonomicznych.

Plantowanie rumowiska

— Jak odbieraliśmy internat od komisji budowlanej, to dookoła były baraki wojskowe, pozostałość po dawnych koszarach austriackich. W niektórych znajdowały się warsztaty naprawcze PKS-u. Inne zamieniono na stajnie. Zanim wykwaterowaliśmy konie, to nie można było spać, bo od rana tłukły się pod oknami — wspomina nauczyciel geografii Adam Romański. W Zespole Szkół Budowlanych w Bochni pracuje od chwili otwarcia tej placówki i historię powstania „zielonej wyspy" wokół internatu zna jak własną kieszeń. Tym bardziej, że m.in. dzięki jego petycjom Urząd Miasta wyeksmitował uciążliwych współlokatorów. Baraki wyburzono. Jednak doprowadzenie terenu do porządku trwało kilka lat. Betonowe fundamenty były tak solidne, że trzeba było wezwać na pomoc wojsko z materiałami wybuchowymi.

Dopiero wtedy przystąpiono do zakładania trawników i klombów, sadzenia drzewek i krzewów.

Ogród i park, rozciągający się na obszarze prawie 2 hektarów, swoje botaniczne bogactwo zawdzięcza ścisłej współpracy z nadleśnictwem w Brzesku, doświadczalną szkółką w Jodłówce oraz zakładem doświadczalnym w Kórniku k. Poznania. Dostarczyły one wielu egzemplarzy egzotycznych sadzonek dostosowanych do bocheńskich warunków glebowych i klimatycznych.

Plantowanie terenu po wyburzonym baraku

Wśród zieleni łatwiej jest się uczyć i wypoczywać

„Zielony" pomost

Adam Romański — wieloletni kierownik internatu uważa, że praca przy urządzaniu parku to nie tylko rekreacja i przyjemne spędzanie czasu na świeżym powietrzu. Chodzi wszak nie tylko o to, że wśród zieleni łatwiej jest się uczyć i wypoczywać.

Wychowanie — jak mówi — powinno spełniać rolę drogowskazu, ułatwiać podopiecznym odnalezienie własnej drogi życiowej, uwrażliwiać go na sprawy otoczenia. Warunkiem pedagogicznego sukcesu jest znalezienie punktów wspólnych, ważnych zarówno dla nauczyciela jak i wychowanka.

Internatowy sklepik współpracuje ze „Społem", dzięki czemu czasami udaje się zdobyć atrakcyjny towar

Dla niego takim pomostem stał się świat roślin i drzew. Nawiązanie kontaktu z uczniami było tym łatwiejsze, że w większości pochodzą oni ze wsi i z przyrodą żyją za pan brat.

— Wydawało się, że znam się na roślinach, bo ojciec jest rolnikiem. Ale jak w czasie spaceru po parku wychowawca zapytał na przykład, jaki to jest chwast, to nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Chwast, to chwast. Teraz już bym się nie dała zaskoczyć — śmieje się Lucja Tomala, uczennica IV klasy liceum ekonomicznego.

Internacki ogród pełni jednak nie tylko rolę dekoracyjną. Owoce z drzew owocowych — a zbiera się ich w sezonie ponad pół tony — trafiają do kuchni. Również warzywa z wzorowo pielęgnowanych grządek wzbogacają stołówkowe jadłospisy. A kwiaty przydają się podczas akademii, imienin nauczycieli czy innych uroczystości.

Większość spośród 307 uczniów i uczennic internatu to członkowie spółdzielni uczniowskiej „Bratek". Powstała ona w 1979 roku. Po opracowaniu statutu wybrano ośmioosobowy zarząd w składzie: prezes, zastępca, księgowa, skarbnik i 4 sklepowe. W sklepiku można kupić zeszyty, przybory szkolne, napić się herbaty, oranżady.

— Współpracujemy ze spółdzielnią „Społem" i czasami udaje nam się zdobyć bardziej atrakcyjny towar: cukierki czekoladowe, ciastka w polewie kakaowej, pepsi... Kupujemy po cenach hurtowych, a sprzedajemy po detalicznych. Wygospodarowane pieniądze przeznaczamy na zakup nagród, pucharów, dofinansowywanie wycieczek — mówi prezes „Bratka" — Barbara Bochenek, uczennica liceum ekonomicznego.

Działalność spółdzielców nie ogranicza się do porządkowania trawników, przycinania drzew i krzewów, pielęgnowania kwiatów na klombach. Organizują oni także giełdy używanych przedmiotów, książek, płyt, sprzętu sportowego itp. Pomagają ludziom starszym, samotnym i niepełnosprawnym w noszeniu wody, wysypywaniu popiołu, rąbaniu drzewa, przynoszeniu lekarstw z apteki.

Za swoją działalność „Bratek" zdobył już kilkadziesiąt różnych nagród i dyplomów uznania, w tym także, we współzawodnictwie spółdzielni uczniowskich na szczeblu krajowym, nagrodę przyznaną przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania.

— Nie zamierzamy spocząć na laurach. W tym roku chcemy założyć w „Bratku" Koło Młodych Gospodyń. Będziemy uczyły się jak gotować zdrowe, smaczne i oryginalne potrawy — mówi kierowniczka internatu Maria Wingert.

Znając dotychczasowe osiągnięcia uczniów-spółdzielców z Bochni nie mamy wątpliwości, że i to kulinarne przedsięwzięcie zakończy się sukcesem.

JUSTYN OPARA
Fot. **autora i spółdz. „Bratek"**

IKS

I — może oznaczać Interesujący lub Inspirujący. **K** — to Kompletny, ale także Kolorowy. Zaś **S** — to z pewnością Spróbuj.

Skrót **IKS** został więc rozszyfrowany. I nic się nie pomyliliśmy, chociaż autorzy zakodowali w nim takie słowa jak: **Informatyka, Komputery, Systemy.**

IKS nie jest pismem dla informatyków, z przedstawionych w nim problemów skorzystać może każdy. Dlaczego więc nie Ty, młody czytelniku? W IKSie znajdują się kolejne lekcje Basica i Pascala. Niezwykle interesujący jest serial „Sztuki i Sztuczki" poświęcony odkrywaniu tajemnic ZX Spectrum. Poza tym w każdym numerze zadania dla tych, którzy chcą wysilić swoje szare komórki, czyli Liga Myślących, krzyżówka i najważniejsze: wiele krótkich programów na najpopularniejsze w kraju mikrokomputery.

IKS, o którego zapytasz w kiosku, będzie już 16. numerem miesięcznika, dodatku „Żołnierza Wolności". Zdajesz sobie sprawę, że wzrastają koszty produkcji, poligrafii i papieru. Z tych powodów następny IKS będzie droższy niż poprzednie. Jego cena — 80 zł. I choć to spory wydatek, IKS pozostanie nadal najtańszym pismem mikrokomputerowym w kraju. Obiecujemy, że jego poziom będzie za to rósł.

IKS czeka na Ciebie. Spróbuj!

(Raj)
Fot. **Jan Zelman**

świat młodych

ZŁOTA OSTROGA

Opowiadanie Anny Jańczuk z Nowosad, zostało nagrodzone w konkursie literackim Złotą Ostrogą.

Trzynaste popołudnie

To było trzynaste popołudnie wiosny. Wiosny. WIOSNY. Siedziałam z siostrą w kuchni. Słońce, przesiane przez gałęzie wiśni rosnącej przed domem, tańczyło po ścianach, po podłodze, po całej kuchni. To dziwne, ale czułam się tak, jakbym była w chłodnym korytarzu. Może dlatego, że mój fotel stał obok zasłony. Zasłona nie łowiła słońca. Odpychała je od siebie.

Siostra rysowała coś. Chyba usiłowała skopiować jeden z moich rysunków. No, tak. To dobrze, że się czymś zajęła. Pomyślałam o korytarzu. Idę długo. Echo kroków odbija się od zimnych ścian. Ściany nie są białe. Błękitnofioletowe. Szafirowofioletowe.

— Anka! Gdzie są twoje pisaki? Ja chcę! One tak fajnie piszą!

Wstałam z fotela.

— Ewuniu, wiesz idę na trochę w świat. Pisaki leżą na półce w moim pokoju.

— Ale fajnie! Popiszę sobie twoimi pisakami. Popiszę Twoimi. Pisakami.

Co mnie, do jasnej, mogą obchodzić pisaki! Bohaterskim krokiem przeszłam przez kuchnię, ganek. Które buty? Dobra, te czarne.

Już wolniej zeszłam ze schodków. Przecież Ewa po chwili będzie mnie szukać. No i co?! Niech szuka. Ja nie chcę być tylko „starszą siostry Ewy". Niech ma nauczkę za to, że jest EWĄ.

Przechodząc obok mamy, powiedziałam:

— Idę w świat, gdyby Ewa się pytała.

— Tylko za długo nie bądź w tym świecie. EWUNIA będzie płakać.

Równo mi to zwisa — pomyślałam. Wyszłam na ulicę. Wujek Bazyl zdziwił się łaskawie ze swego ogródka.

— Idziesz na spacer? Bez EWY?

Za jego domem skręciłam na łąkę. Trawa. Tysiące szelestów. Morze szmerów. Kroczyłam przez nie, jak bocian przez bagno, wysoko podnosząc nogi. Obejrzałam się. Puch! Biegł z wywalonym jęzorem, dysząc jak parowóz. Pobiegamy? No, już! Galop! Hej, o heeej, hau, hau. Trawa, papierowe paski prześlizgujące się po stopach. Obiegłam domostwo wuja Bazyla, pana Józia. Puch poszedł już. Nie szkodzi.

To nasz sad. Położyłam się na równo ułożonych deskach. Równo ułożonych od ubiegłego roku.

Czy ja żyję? Czy tylko istnieję? Kto to powiedział, że „istnienie nie oznacza życia"?

Ja tylko istnieję. Starsza siostra EWY.

Spojrzałam. Trawa, soczystozielony dywan. Kobierzec w złociste słoneczka mleczy. Niebo, błękitne jak na pocztówce, ze skowronkiem i brzozy. Kicz zupełny. Obrazek jarmarcznego pacykarza.

Wzrok na deski. Już! Szczelina między deskami, pachnąca czymś. Korytarz fioletowogłęboki, chłodny. Ten korytarz taki długi, szczelina między deskami, to droga do wnętrza ziemi. Do mojego wnętrza?

Poczułam, że przecież deski uwierają, kłują drzazgami. Zauważyłam, że na moim przedramieniu siedzi komar. Pierwszy tej wiosny. Chciałam go przepędzić, ale zrezygnowałam. Niech pije moją krew, proszę bardzo! Też wybrał sobie. Ledwie istotę...

Kiedy już napełnił brzuch tak, że wyglądał jak małe, rozpęczniałe nasionko, odfrunął. Znowu wiedziałam, że są deski. Powoli usiadłam, rozprostowałam plecy. Jeszcze raz trawa, niebo, brzozy. I jeszcze sękaty płot pana Józia i zagon świeżej ziemi, przypominający czarne, pulchne ciasto drożdżowe. I ścieżka wśród trawy. Nie kicz. Piękno. Chyba żyć bym bez niego nie mogła. Żyć... bym... Więc ja jednak żyję! Wiem, że żyję. Ten, kto powiedział, że istnienie nie oznacza życia, miał wiele racji. Tylko wiele. Wstałam z desek. Weszłam na podwórko. Ewa stała przy szosie i wypatrywała mnie.

— Ewa! — krzyknęłam — jestem ze świata! Jestem!

Siostra podbiegła do mnie.

— Po co byłaś w świecie? Dobrze, że już wróciłaś!

Moja Mała, Marchewuch, Fryga...

— Wiesz co? Kocham cię, mysiaku — szepnęłam.

— Ja też, stara. To idę na bajkę.

Weszłam do kuchni. Słońce pląsało po meblach, ścianach, podłodze. Słońce tańczyło we mnie. Co tam zasłona. Nie ma zasłony. Wzięłam ołówek i zeszyt, usiadłam w fotelu.

„To było trzynaste popołudnie wiosny..."

Anna Jańczuk (lat 14)

Wielki sukces ***JERZEGO KUKUCZKI***

POLAK DRUGIM ZDOBYWCĄ
14 najwyższych szczytów Ziemi

A więc udało się! 18 września Jerzy Kukuczka „zaliczył" ostatni, czternasty, najwyższy wierzchołek Ziemi — Shisha Pangmę *(8047 m n.p.m.)*. Jest zatem drugim, po Reinholdzie Messnerze, zdobywcą całej „kolekcji". Polak potrzebował zaledwie ośmiu lat, by dokonać tego, co zajęło jego włoskiemu koledze dwukrotnie więcej czasu. Na wieść o sukcesie Jurka Reinhold Messner wysłał do niego depeszę: — **„Nie jesteś drugi, jesteś wielki"**. Depeszy gratulacyjnych było zresztą znacznie więcej. Oto jedna z nich:

Proszę przyjąć wyrazy uznania oraz serdeczne gratulacje z okazji wielkiego sukcesu polskiego sportu, zdobycia „korony Himalajów", pokonania 14. już ośmiotysięcznika Shisha Pangmy.

To jedno z największych osiągnięć w historii światowego himalaizmu potwierdza, że godny podziwu wyczyn sportowy może być udziałem jedynie ludzi dzielnych, wytrwałych, pełnych poświęcenia. Pański osobisty sukces daje satysfakcję milionom Polaków w kraju i za granicą. (...)

Wojciech Jaruzelski

Wybitny francuski alpinista **Lionel Terray** w swojej znakomitej książce „Niepotrzebne zwycięstwa" napisał m. in. *„Za każde zwycięstwo trzeba płacić cenę nieskończonych wysiłków i ogromnych cierpień"*. Jurek Kukuczka zdobywając 14 najwyższych szczytów Ziemi zaznał w górach wszystkiego. Zmagał się ze skałą i lodem, z huraganowymi wichrami i śnieżycami, z mrozem i śnieżnymi nawisami, z barierami seraków i szczelinami lodowców, z przenikliwym zimnem i z brakiem tlenu, z chorobą wysokogórską i własną słabością. Jego wspaniałej kondycji fizycznej i nieprawdopodobnej odporności psychicznej, wielkiej ambicji sportowej, pasji poznania i niezwykłemu hartowi ducha zawdzięczamy, że dysponujący bardzo skromnymi zasobami finansowymi Polak zatknął biało-czerwone proporczyki na wszystkich czternastu najwyższych szczytach naszego globu. Wspinał się na nie przeważnie nowymi drogami, dokonywał pierwszych zimowych wejść, wchodził na nie w stylu alpejskim tzn. w małym zespole bądź samotnie.

„Świat Młodych" i jego Czytelnicy mają w sukcesie Jurka szczególny udział — jako wierni kibice jego wspinaczek.

Po powrocie do kraju opowiedział mi o zabawnym zdarzeniu, które miało miejsce w bazie pod Shisha Pangmą. Między uczestnikami wyprawy rozgorzał spór o jakiś bardzo drobny szczegół z jednej z poprzednich ekspedycji Jurka. I wtedy któryś ze zniecierpliwionych przedłużającą się dyskusją uczestników nie wytrzymał i przeciął ją „koronnym" argumentem — **Nie wierzysz, to zajrzyj do „Świata Młodych". Tam jest wszystko dokładnie opisane.** Opowiadając mi o tym śmiał się serdecznie mówiąc, że „Świat Młodych" stał się również gazetą polskich alpinistów, na którą powołują się chcąc rozstrzygnąć sporne kwestie.

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW

Poniżej przedstawiamy swoistego rodzaju kalendarium z pełnym wykazem osiągnięć sportowych Jerzego Kukuczki w najwyższych górach Ziemi

1. Lhotse — (8511 m n.p.m.) 1979 r.
2. Mount Everest (8848 m n.p.m.) 1980 r. — nowa droga
3. Makalu (8481 m n.p.m.) 1981 r. — nowa droga, samotne wejście
4. Broad Peak (8047 m n.p.m.) 1982 r.
5. Gasherbrum II (8035 m n.p.m.) 1983 r. — nowa droga
6. Hidden Peak (8068 m n.p.m.) 1983 r. — nowa droga
7. Dhaulagiri (8167 m n.p.m.) 1985 r. — pierwsze zimowe wejście
8. Cho-oyu (8201 m n.p.m.) 1985 r. — pierwsze zimowe wejście nową drogą
9. Nanga Parbat (8125 m n.p.m.) 1985 r. — pierwsze wejście przez wschodni wierzchołek
10. Kangchenjunga (8598 m n.p.m.) 1986 r. — pierwsze zimowe wejście
11. K-2 (8611 m n.p.m.) 1986 r. — nowa droga
12. Manaslu (8156 m n.p.m.) 1986 r. — nowa droga
13. Annapurna (8091 m n.p.m.) 1987 r. — pierwsze zimowe wejście
14. Shisha Pangma (8047 m n.p.m.) 1987 r. — nowa droga

Jeszcze raz LATO!

U schyłku jesieni odżyły wspomnienia z wakacji. W Głównej Kwaterze ZHP odbyło się spotkanie, na którym ogłoszono wyniki tradycyjnego konkursu na najładniejszą plakietkę Harcerskiej Akcji Letniej 1987. Nadesłano nań ponad 70 prac — jury miało więc w czym wybierać.

Te najlepsze pochodzą z Sanoka. Plakietka Nieobozowej Akcji Letniej organizowanej przez ten hufiec zdobyła pierwszą nagrodę, natomiast HAL-owska — trzecią.

Drugie miejsce przypadło autorom ozdoby mundurów harcerzy wypoczywających na obozach organizowanych przez Chorągiew Stołeczną ZHP.

Serdecznie gratulujemy zwycięzcom, życzymy dobrych pomysłów i sukcesów wszystkim tym, którzy już dziś pracują nad kształtem plakietek, jakie otrzymają uczestnicy przyszłorocznych harcerskich wakacji.

A dziś w „Świecie Młodych" mała wystawka najlepszych prac.

(jam)

Fot. **Mieczysław Włodarski**

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

AUTOBUSY

Z wyrobów przemysłu motoryzacyjnego autobusy należą do tych pojazdów samochodowych, które wykorzystywane są jako najpopularniejsze środki dla transportu ludzi i to zarówno na bliskie jak i dalekie odległości. Pomimo tego zainteresowanie nimi ze strony entuzjastów motoryzacji jest nieduże. Autobusom nie poświęca się tyle miejsca w fachowych czasopismach motoryzacyjnych co samochodom osobowym, a ostatnio i ciężarowym. I w naszym kąciku wiadomości o tych ważnych dla gospodarki narodowej pojazdach zbyt często nie zamieszczam. Dzisiaj więc kilka informacji o najnowszych polskich autobusach, autobusach jugosłowiańskich i o zamiarach współpracy pomiędzy tymi państwami w tej dziedzinie produkcji.

Ze względu na ważną pozycję jaką stanowią autobusy w transporcie poszczególnych krajów, bardzo wiele państw rozpoczyna swą produkcję motoryzacyjną od wytwarzania autobusów. Niekiedy nawet produkowanie tych pojazdów stanowi jedną z najważniejszych — narodowych — gałęzi działalności, tak jest np. na Węgrzech.

Największe sukcesy w produkcji autobusów uzyskują te kraje, w których ich wytwarzanie jest oparte na bazie produkcyjnej samochodów ciężarowych. Dzieje się tak dlatego, że dla konstrukcji autobusów w bardzo dużym zakresie mogą być wykorzystywane podzespoły z pojazdów ciężarowych takie jak: silniki, skrzynie biegów, układy napędowe, układy kierownicze, układy hamulcowe, przednie osie itp.

W naszym kraju produkcję autobusów rozpoczęliśmy od ich wytwarzania w oparciu o podwozia między innymi szwajcarskiej fabryki Saurer — oczywiście było to przed II wojną światową. W okresie powojennym powstały dwie fabryki autobusów: w Sanoku — Sanocka Fabryka Autobusów, która produkuje pojazdy rodzimej konstrukcji oraz Jelczańskie Zakłady Samochodowe w Jelczu k. Oławy, wytwarzające autobusy w oparciu o licencje firm zagranicznych. Ostatni produkt Jelczańskich Zakładów Samochodowych stanowią autobusy wytwarzane z marką JELCZ PR 110, produkowane na licencji francuskiej firmy Berliet.

Niedawno obydwie wytwórnie przystąpiły do produkcji zmodernizowanych modeli autobusów.

Sanocka Fabryka Autobusów wytwarza nowoczesny, o ładnej sylwetce autobus AUTOSAN H-10-11 w wersji międzymiastowej. Zabiera on 47 pasażerów, dla których wnętrze tego pojazdu zostało wyposażone w fotele typu lotniczego z wysokimi zagłówkami. Silnik AUTOSANA H-10-11 umieszczony jest z tyłu za tylną osią, a napęd od niego przekazywany jest na tylne bliźniacze koła. Wysokoprężny silnik tego autobusu typu SW-680-95-2 posiada moc 137 kW (188 KM), co pozwala na rozwijanie prędkości maksymalnej 107 km/h. Autobus ten pokazany został na zdjęciu.

Jelczańskie Zakłady Samochodowe produkują zmodernizowaną wersję autobusu JELCZ PR 110, który w wersji międzymiastowej oznaczony jest marką JELCZ PR 110 DLux. Autobus ten w zależności od wersji wykonawczej może pomieścić od 46 do 50 pasażerów, również na fotelach typu lotniczego. Silnik umieszczony jest za tylną osią, napęd na tylne bliźniacze koła. Moc silnika wynosi 148,6 kW (203 KM). Prędkość maksymalna 103 km/h.

Ponieważ w naszym kraju nie produkuje się wielomiejscowych autobusów miejskich, popularnie zwanych przegubowymi, Jelczańskie Zakłady Samochodowe nawiązały współpracę z jugosłowiańską firmą Ikarus. Firma ta działa niezależnie od znanej węgierskiej fabryki autobusów posiadającej tę samą nazwę Ikarus. Z jugosłowiańskim Ikarusem zakłady z Jelcza również zamierzają wytwarzać autobus przegubowy. Autobus ten oznaczony marką IK 160 P posiada długość 16,86 m i mieści w swoim wnętrzu 160 pasażerów.

Od dłuższego czasu w skład taboru autobusowego komunikacji międzymiastowej naszego potentata w zakresie przewozów pasażerskich jakim jest przedsiębiorstwo Państwowa Komunikacja Samochodowa, wchodzą autobusy jugosłowiańskie marki TAM.

Na tegorocznych (1987 r.) Międzynarodowych Targach Poznańskich firma TAM przedstawiła nowy model autobusu turystycznego oznaczony marką TAM 260 A 119 T. Autobus ten bogato oszklony przyciemnionymi szybami wyposażony jest w chłodzony powietrzem, ośmiocylindrowy silnik typu V-o mocy 188 kW. Mieści on w swoim wnętrzu 54 pasażerów, a pojemność bagażników zlokalizowanych pod przedziałem osobowym wynosi 8 m sześc. Silnik w tym autobusie umieszczony jest z tyłu.

KĄCIK PRZYJACIÓŁ MOTORYZACJI

Robert TRZASKA, Kol. Promna, 26-803 PROMNA, poszukuje prospektów samochodów osobowych, za które oferuje czasopismo „Motor" z lat 1984, 85, 86 i 87 oraz plakaty zespołów muzycznych.

Marek SZMIGIEL, ul. Lipowa 2/29, 12-200 PISZ, poszukuje prospektów: Volva, Forda, Audi, Porsche, Toyoty i Volkswagena, za które może odstąpić kolorowe plakaty różnych samochodów oraz tygodnik „Motor" z lat 1986/87.

Robert FIDRYCH, 08-321 RYTELE-OLECHNY, poszukuje prospektów następujących samochodów: Lancia, Audi, Mazda, Porsche oraz katalogu firmy Irmscher i czasopisma Auto-Zeitung, za powyższe oferuje prospekt Citroena, FSO, samochodów kempingowych i dostawczych, plakaty zespołów muzycznych i samochodów Formuły 1.

Łukasz BARDELI, os. Łokietka 14b/1, 62-200 GNIEZNO, poszukuje prospektów z samochodami rajdowymi, w zamian oferuje książki przygodowe, plakaty samochodów zagranicznych.

Tomasz SIKORA, ul. Tytoniowa 16/3, 16-301 AUGUSTÓW, odstąpi wiele prospektów i adresów do firm motoryzacyjnych.

Tomasz BUBEL, ul. Tulipanowa 4, 67-100 NOWA SÓL, poszukuje adresów i prospektów firm motoryzacyjnych, za które odstąpi adresy do firm turystycznych, modele samolotów do sklejania, ewentualnie zapłaci gotówką.

ZENON DUTKIEWICZ
zdjęcie autora

30

ENCYKLOPEDIA ZIELONEJ SZKOŁY

Grudniowe marzenia

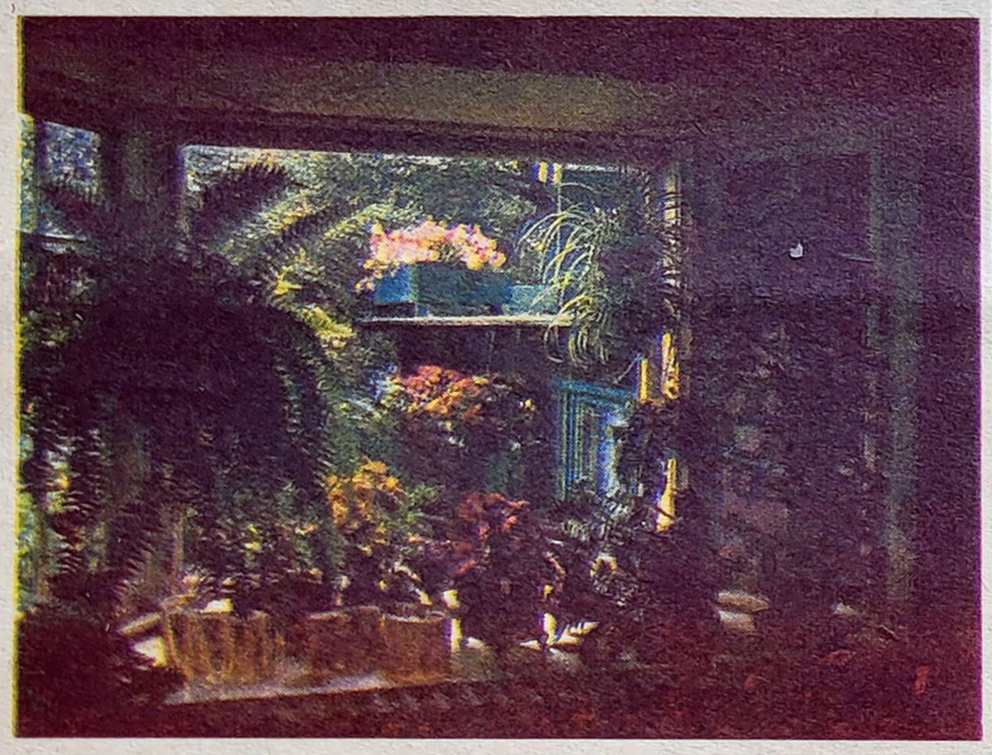

Kiedy za oknem plucha, ponuro i zimno, chętnie przenosimy się myślami do ciepłych krajów. Tęsknimy za słońcem i ciepłem. Marzymy o dalekich podróżach na południe, gdzie dojrzewają złociste cytryny i pomarańcze, soczyste winogrona, słodkie figi i inne egzotyczne owoce. Niektórzy młodzi przyrodnicy marzą o „dżungli w mieszkaniu", gdzie wśród egzotycznych roślin królowałyby owoce cytrusowe, obok kawy herbaty i ananasów.

Myślicie zapewne, że marzenia te są bardzo trudne do realizacji. Wcale nie. Podróże do egzotycznych krajów przed nami. Trzeba tylko przyłożyć się solidnie do nauki języka. A dżungla w mieszkaniu? Tę łatwo stworzyć jeśli mamy w domu własny, w miarę obszerny kąt i szerokie okno ... Nie. Nie mam na myśli dżungli, jaka się nam niekiedy przytrafia, gdy dzień po dniu zapominamy odłożyć rzeczy na swoje miejsce, w końcu nie ma gdzie postawić nogi wśród rozrzuconych książek, ciuchów i gratów. Myślę o dżungli z egzotycznych roślin rosnących na oknie, obok okna, wzdłuż ścian lub pod sufitem. Skąd te rośliny wziąć? Najprościej, lecz nie najtaniej — kupić w kwiaciarni. Jeśli dobrze poszukamy, to w kwiaciarniach znajdziemy kilkadziesiąt gatunków roślin egzotycznych. Drugie tyle w domach u przyjaciół i znajomych. Niektóre z nich pochodzą z serca brazylijskiej dżungli, z Indonezji i z Afryki Środkowej, gdzie przez cały rok jest gorąco i parno. W dżungli występuje ogromna obfitość lian i pnączy, które oplatają drzewa i ścielą się po ziemi. Stąd pochodzą uprawiane często w mieszkaniach pnącza o pięknych oryginalnych liściach; **monstera** (*Monstera*), **filodendron** (*Philodendron*), **scindapsus** (*Scindapsus*) i wiele innych. Niektóre pnącza mają przepiękne kwiaty o tajemniczej budowie i egzotycznym zapachu. Do najpiękniejszych należą **bugenwilla** (*Bougainvillea*), **męczennica** (*Passiflora*), **stefanotis bukietowy** (*Stephanotis floribunda*) i **woskownica** (*Hoya*).

W dżungli pnącza rosną zazwyczaj w zacienieniu, pod okapem roślin drzewiastych, toteż większość z nich można uprawiać w mieszkaniu nawet z dala od okna, rozpinając lianę na mocnych nitkach pod sufitem lub na lekkich kratownicach z listewek przymocowanych do ściany. Rozpięte pnącza stwarzają niepowtarzalny nastrój prawdziwej, tropikalnej dżungli poprzez oryginalność kształtu i obfitość liści, oraz swobodny bezład wijących się łodyg. Podpory, których czepiają się pnącza muszą być dyskretne lub podobne do naturalnych, aby nie psuły wrażenia dżungli.

Wśród egzotycznych lian możemy ustawić te tropikalne gatunki, które w naturze rosną obok nich. Są to przede wszystkim tak zwane epifity, czyli rośliny bytujące na rozkładających się szczątkach innych roślin, rosnące w zagłębieniach kory drzew, w szparach między konarami i na zwalonych pniach. Należą do nich liczne gatunki paproci, rośliny z rodziny **ananasowatych** (*Bromeliaceae*) z rodziny **obrazkowatych** (*Araceae*) i niektóre gatunki **kaktusów.** W miarę nabywania doświadczenia w pielęgnacji roślin możemy spróbować uprawy najbardziej egzotycznych roślin z tej grupy, a mianowicie **storczyków**, które w piosenkach i w poezji zwane są **orchideami** od łacińskiej nazwy całej rodziny (*Orchidaceae*). W wysokim, czyli jak to się mówi, w przedwojennym mieszkaniu, znajdzie się miejsce na uprawę tych roślin egzotycznych, które w naturze wyrastają w potężne drzewa. Są to przede wszystkim **figowce** (*Ficus*), gatunki **pandanu** (*Pandanus*), **smokowiec** (*Dracaena*) i **difenbachia**.

Egzotyka to nie tylko rośliny z tropikalnej dżungli lecz także z innych gorących i słonecznych krain, z obszarów półpustynnych Ameryki Południowej, Australii i Afryki, ze zbiorowisk roślinnych zwanych sawannami. W tej grupie roślin mamy gatunki przystosowane do suchego klimatu. Królują w niej **kaktusy** i rośliny gruboszowate o grubych, mięsistych liściach. Gatunków do domowej uprawy znajdziemy setki! Nie zawsze dostępne są one w kwiaciarniach, ale na pewno znajdziemy je u przyjaciół i znajomych. Rozmnażają się łatwo z odrostów zwanych potocznie odnóżkami. Wiele gatunków kaktusów i roślin gruboszowatych ma piękne, atrakcyjne kwiaty. Niektóre rośliny zakwitają w środku zimy.

Wyliczając te wspaniałości przypuszczam, że dla amatorów „dżungli w mieszkaniu" najbardziej atrakcyjne są rośliny południowe rodzące owoce. Istnieje kilka gatunków, które uprawiane w domowych warunkach owocują na pewno. Przede wszystkim rośliny cytrusowe: **cytryna, mandarynka, pomarańcza, grejpfrut,** podobna do roślin cytrusowych **quawa,** oraz **granat.** Oprócz nich, typowo tropikalne rośliny: **kawa i ananas.** Rośliny klimatu ciepłego zrzucają liście na zimę jak **figa, persymona, nieszpułka** i inne. Wreszcie rośliny, z których użytkujemy liście jak **herbata, laur i eukaliptus.**

AUGUSTYN MIKA

FOTOGRAFIE SŁAWKA I STOŁÓWKA Z UMIASTOWA

Wraz z pierwszym śniegiem, który właśnie pojawił się w Warszawie, biało też zrobiło się na moim biurku — od listów. W niektórych mowa jeszcze o ...wiośnie. Cóż, ta pora roku szczególnie zapada w pamięć każdego ptakoluba. No, ale, niestety — o gniazdach i lęgach już w tym roku dość! Musimy teraz poświęcać klubowe odcinki innej, bardziej jesiennej tematyce.

Dziś — nieco o samym klubie. Chcę mianowicie oddać głos nowemu korespondentowi — **Sławomirowi Śledziowi ze Strzyżewa w woj. siedleckim.** Ten autor listu jest zarazem ornitologiem fotografem; próbkę jego twórczości w dziedzinie „bezkrwawych łowów" przedstawiamy na str. 1. Autor listu prosi o ocenę nadesłanych zdjęć. Otóż wybrałem, jak sądzę trzy najlepsze, utrzymane w tej samej konwencji portrety ptaków. Spośród innych nadesłanych przez Sławka zdjęć szczególnie utkwiły mi w pamięci fotki rycyków, siadających na słupkach lub zrywających się z nich. Są to bowiem zdjęcia rzekłbym, reporterskie. Nie tylko pokazują ptaki (których wizerunki możemy ostatecznie obejrzeć sobie w atlasie!), ale — ptaki w a k c j i! Właśnie ukazywanie życia ptaków, a nie tylko ich wyglądu, jest najważniejszym zadaniem fotografa ornitologa. Dotąd przeważało wśród fotografujących swoiste „kolekcjonerstwo" — łowienie na taśmę kolejnych gatunków. Sławek przynajmniej w części odchodzi od tej przestarzałej konwencji. Nie bez pewnych błędów. Np. za mało zwraca uwagę na ważny przy fotografowaniu nie tylko ptaków, ale i wszystkiego, co się rusza fakt, że takie ruchome obiekty trzeba fotografować... ruchomym aparatem. Tzn. w trakcie wykonywania zdjęcia trzeba prowadzić aparat za poruszającym się obiektem. Tło będzie wtedy — zwłaszcza przy niskich wartościach czasu naświetlania — co prawda poruszone (zamazane), ale sam obiekt, np. lecący ptak — ostry, a jednocześnie uniknie się „obciętych" skrzydeł, dziobów itp. Nadto — zachęcam Sławka by zapoznał się z czynnością, zwaną przez fotografów „plamkowaniem". Chodzi o retusz plamek, jakie powstają na odbitce, gdy np. kurz osiada na szybkach powiększalnika czy na kopiowanym negatywie. Trzeba je zaretuszować odpowiednim pędzelkiem, namoczonym np. w rozwodnionym tuszu.

Zachęcam Sławka — po którego zdjęciach widać, że ma cierpliwość i zapał niezbędne fotografom przyrody — do kontynuowania swej pracy i przysyłania nam próbek wyników. A teraz kilka jego słów o naszym klubie. *„Świat Młodych", szczególnie czwartkowy „Klub Ptakolubów", zbieram od kilku lat i jest bardzo interesujący, zresztą stanowi on praktycznie jedyny fachowy kącik ornitologiczny, gdzie można dowiedzieć się i obejrzeć wiele interesujących zdarzeń i faktów o naszej faunie. Co prawda „Przyroda Polska" zamieszcza czasami ciekawe artykuły o ptakach, ale czyni to nader rzadko, niejednokrotnie niezbyt profesjonalnie, to samo z „Łowcem Polskim". Bywają jednak i takie okresy gdy „KP" ukazuje się co 2–3 tydzień, nad czym ubolewają młodzi ornitolodzy i nie tylko. Postuluję, aby „KP" ukazywał się przynajmniej co tydzień i w zwiększonej objętości. Na jeden z tematów proponuję zajęcie się rzadszymi gatunkami (jak ostatnio dudek) oraz ptakami drapieżnymi..."*

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

FOTOGRAFIE SŁAWKA I STOŁÓWKA Z UMIASTOWA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 6

W odpowiedzi rzeknę: albo klub będzie się ukazywał częściej, albo w zwiększonej objętości, ale rzadziej. Natomiast spełnienie obu tych postulatów na raz jest zupełnie niemożliwe — za mało miejsca w gazecie!

Przy okazji — Sławek przekazuje nam też informację mocno niepokojącą: *„...Każdej wiosny i lata młodzi i starsi „ornitolodzy" i „sokolnicy" niszczą wiele lęgów drapieżników, w tym gatunków zagrożonych wyginięciem sądząc, że są to jastrzębie i krogulce (ptaszniki); np. w 1985 roku zostały wybrane z gniazda pisklęta myszołowa, a gniazdo zniszczone..."* Pisaliśmy o takich praktykach wielokrotnie. Przypominam: wszystkie nasze ptaki drapieżne, łącznie z jastrzębiem (na zdjęciu) i krogulcem, są pod ochroną gatunkową, a niszczenie ich lęgów stanowi przestępstwo!

Na ogół cytowane w klubie listy pochodzą od indywidualnych autorów. Ale czasem bywa też inaczej. Dziś list, który pisany jest poniekąd w imieniu całej... szkoły. Przyszedł on właściwie nie do klubu, ale na konkurs „Zielone szkoły". Pochodzi z podwarszawskiego Umiastowa, z maleńkiej szkółki, którą jej uczniowie wraz z nauczycielami uczynili prawdziwą oazą zieleni. Ptaki natychmiast poznały się na tym i zaczęły gniazdować wśród tego prawdziwego rezerwatu, jakim jest szkolny ogródek. Oto, co pisze nam o skrzydlatych Umiastowianach uczennica szkoły Edyta Gołąbiowska z III klasy.

„W zadrzewieniach i krzewach koło naszej szkoły lubią zakładać gniazda różne ptaki — kosy, pokrzewki, zaganiacze, zięby, kulczyki, dzwońce, gołębie grzywacze, makolągwy, a nawet słowiki. Robimy budki i zawieszamy na drzewach dla szpaków, sikorek bogatek i sikorek modrych — zawsze wszystkie są zajęte. Poza tym często przybywają w obejściu szkoły jeszcze inne ptaki, jak muchołówki, pełzacze, płochacze, kowaliki. Raz był krętogłów, czasem pokaże się dudek, sójka, kukułka; jaskółki obsiadają przewody elektryczne. Ile tu śpiewu ptaków wiosną i latem, tylko w jesieni smutno bez nich. Na zimę przygotowujemy zawsze dla ptaków karmniki i karmę. Dokarmiamy zawsze bażanty, koło szkoły mają stałe miejsce (przygotowaliśmy dla nich zboże i kukurydzę). Dla sikorek mamy słoneczniki, co i raz przynosimy i zawieszamy skórki ze słoniną, dzwońcom dajemy nasiona rzepaku i lnu w altance, a dla grubodzioba stawiamy w odpowiednim naczyniu pestki z wiśni lub nasiona z grabu, ale już je na drzewie wyjadł. Kosom dawaliśmy zawsze pod płaczącą brzozą krojone jabłka (jak zabrakło swoich, to się kupowało). Gorzej będzie w tym roku, bo jabłka takie drogie. Będziemy dawać ser — też bardzo lubią, tylko go im wyjadają synogarlice. Dla ptaków mamy 2 pojniki. Zawsze w nich jest woda, a w zimie nalewamy ciepłą, żeby nie zamarzła. Ile my się nauczyliśmy już rozpoznawać ptaków, jak to miło wiedzieć, że my im pomagamy przetrwać zimę!"

Umiastowskiej szkole poświęcimy niebawem obszerny reportaż. Oby wszyscy byli takimi miłośnikami przyrody, jak uczniowie tej mini-szkoły! Na koniec dodam, że zamieszczony dziś przy klubowej winiecie rysunek jest ilustracją, którą Edyta dołączyła do swego „ptasiego listu".

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. autora

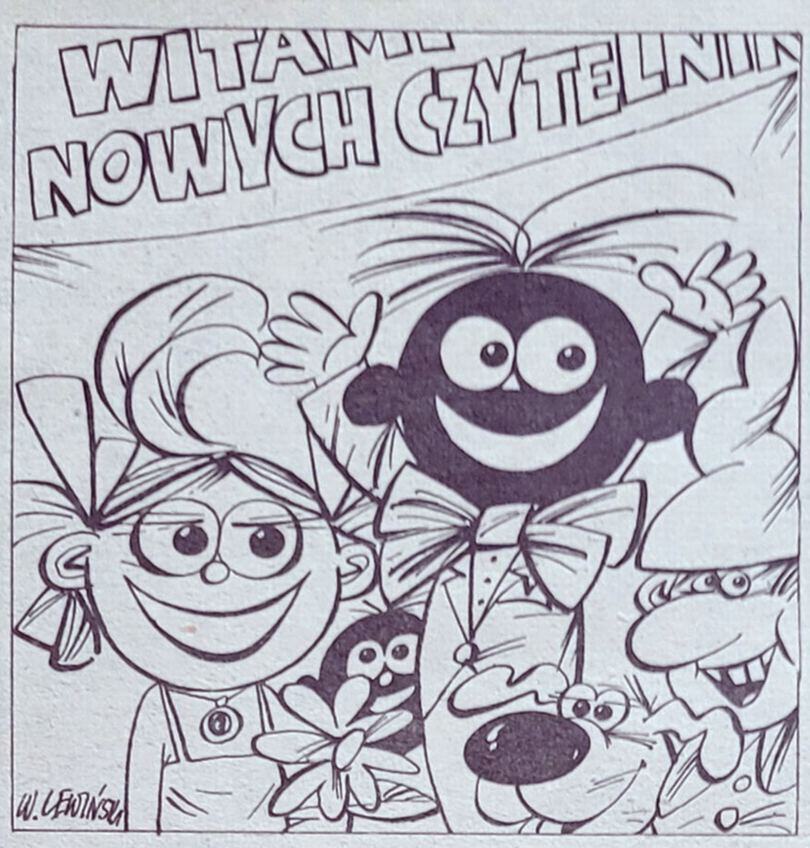

REDAGUJE WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

W wielu Waszych listach czytam, że właśnie po raz pierwszy wzięliście do ręki „Świat Młodych". Zamieszczam oto nasz zbiorowy portret, narysowany specjalnie na okoliczność powitania Nowych Czytelników. Od lewej: Rzepinka — moja żona, Śmieszek — nasz synek, ja, przypadkowy kundelek, który właśnie pętał się nam pod nogami i Krasnoludek — Prezes Spółdzielni Usługowej „Pracuś". Brak między nami kolegi Amorka, który przebywa w ciepłych krajach.

Nowych witamy co roku, nie żegnamy jednak nigdy nikogo, bo „Świat Młodych" czyta się przez całe życie (nawet prababcie czytają „ŚM" od deski do deski — na głos, swoim prawnuczkom).

★

ANEGDOTKI WYSZPERANE

— Gazdo, dlaczego te wasze krowiny takie chude?

— A, bo widzicie panocku, okolica u nas jest piękna, krowy ino patrzą i patrzą a żreć nie chcą...

★

— Kupię od was tego pieska, ale czy on będzie wierny?...

— Czy będzie? Jest wierny, proszę pani. Tyle razy sprzedawaliśmy go już i zawsze wracał do domu!...

Anegdotki wyszperała **Anka Kowalska,** członkini Rzepklubu.

Do zobaczenia! Wasz **Rzep**

RZEPKLUB

Żarty wyszperali: Sławek Lenartowicz i Irek Zieliński. Zapisuję ich do klubu.

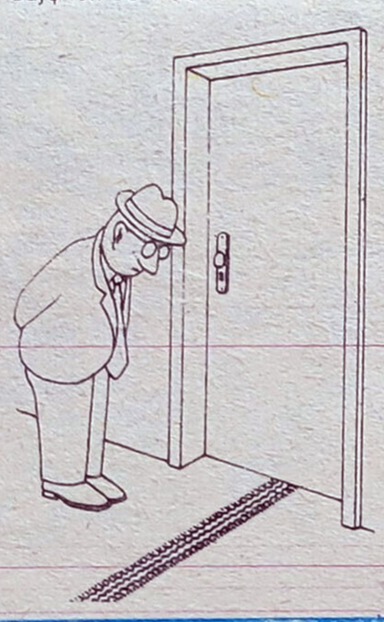

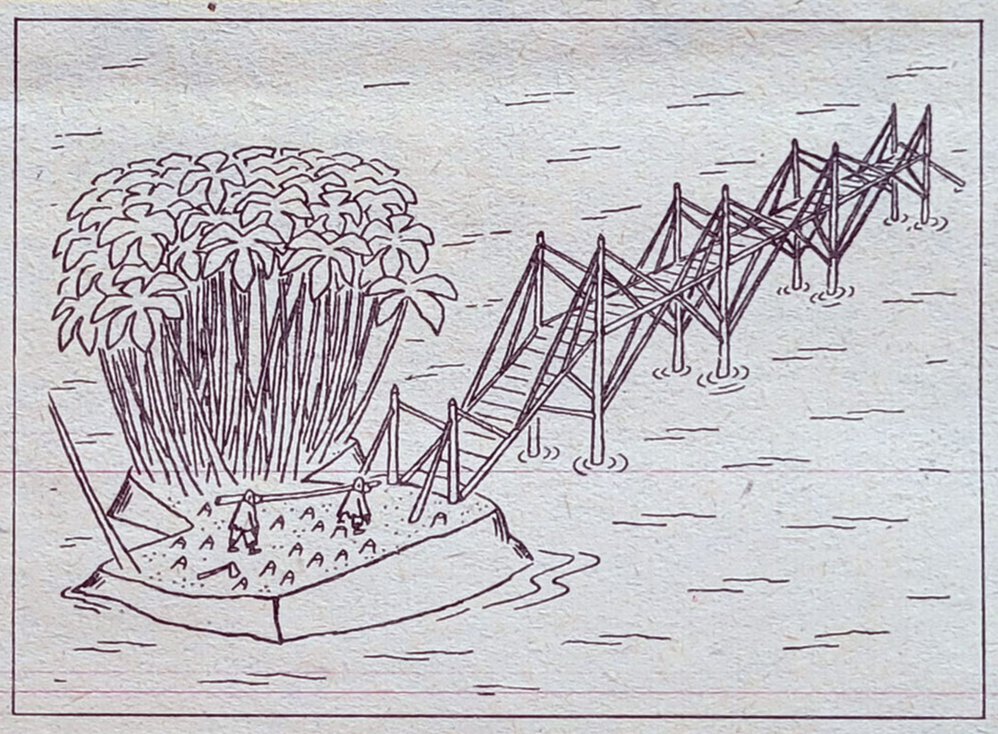

NOWE PAPIEROSY!

Autorem tego projektu jest „EMFA". Konkurs trwa!

sało, to rozbłyskiwało oślepiająco. Żeby oderwać się od złych myśli, Andrzej wziął Spichę i przekręcił gałkę. Zatrzeszczało, przebiła się jakaś niewyraźna muzyka. I nagle rozległ się nieznajomy głos. Wyraźny, choć jakby lekko przyduszony głos Gienki Arbuza przemówił:

— Andriucha... Andriucha... Słyszysz mnie?... Andriucha... Stary, ginę... Ratuj...

Andrzej T. podskoczył w miejscu (wyprostowało go jak stalową sprężynę). Rozejrzał się spłoszony. Potrząsnął głową. Przełknął ślinę i nie poczuł bólu. W eterze szumiało i Spidlec głosem Gienki Arbuza monotonnie raz po raz powtarzał:

— Słyszysz mnie?... Andriucha... Stary, ginę... Ratuj... Andriucha... Słyszysz mnie?...

Nie ma co ukrywać: Andrzej T. stracił głowę. Kto by zresztą na jego miejscu nie stracił? Jakim to sposobem Gienkę-Arbuza zaniosło w ziemski eter? Co się z nim stało? Gdzie jest? Nie odrywając wzroku od skali długości fal Andrzej zapytał nieśmiało:

— Gdzie jesteś, Gienka?

Spirydion głosem Gienki dalej wzywał pomocy, ale w pewnej chwili coś stało się z jego skalą. Rozjarzyła się zielonkawym, migotliwym światłem i zamieniła w ekran, taki jak w japońskim kalkulatorze brata. Po ekranie od prawej strony do lewej przemknęły słowa. Andrzej T. lodowaciejąc czytał:

JEŻELI CHCESZ URATOWAĆ MUSISZ ZDĄŻYĆ PRZED PÓŁNOCĄ WEJŚCIE W KUCHNI OBOK LODÓWKI JEŻELI CHCESZ URATOWAĆ MUSISZ ZDĄŻYĆ PRZED PÓŁNOCĄ WEJŚCIE W KUCHNI OBOK LODÓWKI JEŻELI CHCESZ URATOWAĆ...

Dryń! Wszystko znikło, skała znowu była tylko skałą, a monotonny głos Gienki Arbuza zamilkł w pół słowa.

— Tak! — powiedział głośno Andrzej T. — Więc to tak!

Właściwie rozumiał, jak i przedtem, niewiele. Jasne było tylko, że druh Gienka znalazł się w jakichś straszliwych opałach, że pomoc musi nadejść przed północą i... Co to tam było o jakimś wejściu w kuchni obok lodówki? Andrzej T. wiedział doskonale, że żadnego wejścia obok lodówki nie ma, są za to dwie białe szafki kuchenne. A jeśli nawet wejście jest, to w najlepszym wypadku prowadzić może prosto w mroźne wieczorne powietrze na wysokości czwartego piętra. Tak, było o czym pomyśleć i nad czym się zastanawiać i Andrzej T. zaczął namyślać się i zastanawiać, aż nagle odezwał się Spicha: cichutko, ale nadzwyczaj wyraźnie zanucił początkowe takty dobrej, starej piosenki:

Druhowi na ratunek! Wyzwolić przyjaciela
z więzienia i niewoli!...

I momentalnie w Andrzeju T. zawrzała krew. Gienka-Arbuz nie namyślał się nie zastanawiał wtedy wiosną, w ciemnych alejkach parku Zwycięstwa. Nie namyślał się i nie zastanawiał dwie godziny temu, kiedy usłyszał o anginie i samotności...

Andrzej T. spojrzał na fosforyzującą tarczę zegara nad sobą. Czarne wskazówki pokazywały dwudziestą drugą jedenaście. Andrzej T. rozejrzał się po pokoju. Dziadek spokojnie pochrapywał w swoim fotelu. Kot Murziła na telewizorze powoli, nie unosząc głowy otworzył połyskujące zielenią oczy. Andrzej T. energicznie spuścił nogi z łóżka.

Starając się poruszać możliwie cicho ubrał się w dres wiszący szczęśliwie w zasięgu ręki, na oparciu fotela, i przekradł się do przedpokoju. Bez wątpienia zapowiadała się poważna wyprawa i należało przygotować się do niej starannie. Andrzej T. założył wełniane skarpety i zimowe buty. Narzucił kurtkę narciarską, zaciągnął zamek błyskawiczny aż po wełniany szalik i złapał w charakterze broni składany, metalowy statyw aparatu fotograficznego, ciężki i układający się w dłoni jak maczuga legendarnego witezia. Przymierzając bojowy statyw do prawej ręki nie bez zdumienia zauważył w lewej ukochaną „Spidolę". Dziwne: skąd wzięło się radio w ręce, którą dopiero co zapinał kurtkę? A poza tym skąd wziął się statyw? To przecież nie nasz statyw, my nie mamy statywu i w ogóle nigdy żadnego statywu nie mieliśmy.

Ale nie było czasu na rozmyślania i zastanawianie się, nadeszła godzina czynu. Godzina dziesiąta dwadzieścia jeden.

Wejście obok lodówki Andrzej T. zauważył od razu, z progu kuchni. Okazało się, że prawa szafka nie przylega ściśle do lodówki, a odstaje od niej na jakieś czterdzieści centymetrów i pomiędzy nimi zieje w ścianię ciemny prostokątny otwór, w sam raz dla niskiego człowieka.

Cdn.

3

W POGONI ZA CZARNYM KLEKSEM

TEKST I RYSUNKI Jarlott Pawel

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 147(4388)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28. TELEX 81-36-58. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Grażyna Pajorkowska
Korekta: Barbara Boguszewska
Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 4252/G/87. K-80
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

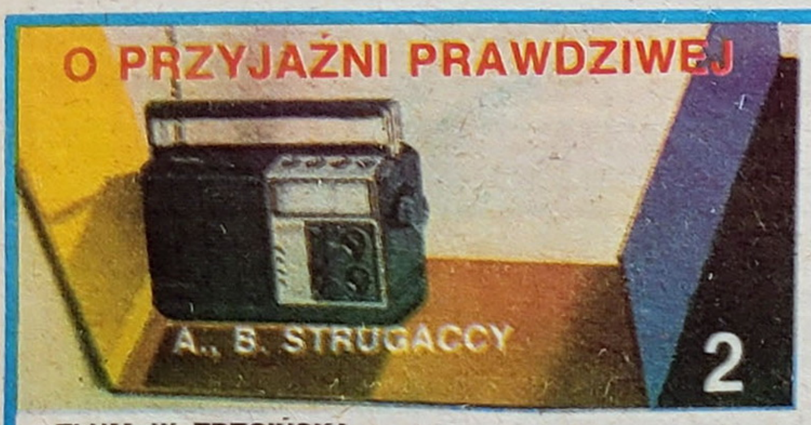

TŁUM. W. TRZCIŃSKA

Andrzej T. odpowiedział, że jest nie w żadnej Gribanowskiej Czatowni, a w domu, i po męsku, powściągliwie, poinformował przyjaciela o swojej anginie i swoim opuszczeniu. Po czym Gienka-Arbuz pomilczał trzydzieści sekund rozmyślając i nagle oznajmił:

— Nie trać odwagi, staruszku. Nie zginiemy. Równo o dziewiątej będę u ciebie. Pogramy w autodrom i w ogóle.

Andrzejowi aż dech zaparło.

— Co? — zapytał zmieszany.

— Czekaj na mnie równo o dziewiątej — po męsku, powściągliwie rzekł wierny druh Gienka, zwany Arbuzem. — Cześć.

I w słuchawce zapiszczał krótki sygnał.

Świat nie tylko pojaśniał. Świat rozbłysnął. Andrzej T. wyobraził sobie, jak Gienka — ogromny, pyzaty, z autodromem pod pachą, pachnący noworocznymi mandarynkami i mrozem pakuje się w te oto drzwi i jak ściągając kurtkę bębni: „Za nic mnie puścić nie chcieli, więc mówię, a niech was licho, mówię, porwie, tam Andriucha leży i ledwie dyszy, a wy mnie w domu trzymacie..." Tak. Gienka. Wierny przyjaciel. Arbuz. Andrzej T. ostrożnie odetchnął, położył słuchawkę i zamrugał, bo coś go podejrzanie zaszczypało w oczy. Przyjaciel. Tak.

Wrócił do łóżka i wlazł pod kołdrę. Właściwie to szczególnie dziwić się czy rozczulać nie ma powodu. Prawdziwa męska przyjaźń nie ma sobie równych. Sam Andrzej T. nie wahałby się ani minuty, a dla Gienki nawet minuta to za długo. Jest wszak Gienka Arbuz człowiekiem czynu, rusza przyjacielowi na pomoc bez oglądania się za siebie. Jakoś wiosną, pod wieczór, kompania niedobitych basmaczy z sąsiedniej szkoły osaczyła Andrzeja na ciemnych peryferiach parku Zwycięstwa i po krótkich wyjaśnieniach kto jest kto, zaczęła niezbyt boleśnie, ale upokarzająco tłuc go torbami z tenisówkami i innym sportowym barachłem. Na to zjawił się Gienka Arbuz. Wtargnął w krąg napastników i waląc na prawo i lewo potężnymi łapskami pomieszał szyki nieprzyjaciela. Co prawda sprano ich wtedy dotkliwie, ale choć ustąpili z pola walki w bezładzie, to jednak z honorem. Tego się nie zapomina.

I Andrzej T. zawołał radośnie:

— Dziadku! Chodź do mnie, samemu mi nudno!

Było dwadzieścia jeden minut po dziewiętnastej.

O dwudziestej czterdzieści siedem, kiedy Andrzej T. obracając w palcach wziętą do niewoli wieżę rozmyślał nad kolejnym posunięciem, dziadek zmiękł w fotelu, pochylił siwą głowę i niegłośno zachrapał. Andrzej T. spojrzał nań, opadł na poduszki i zaczął czekać. Gienka Arbuz powinien był zjawić się lada chwila.

O dwudziestej pierwszej trzydzieści cztery Andrzej T. wstał i na palcach powędrował do łazienki. Przyjaciela Gienki wciąż jeszcze nie było. Uporawszy się ponownie z nagietkowym naparem Andrzej T. w zadumie popatrzył na telefon, ale powstrzymał się i znowu wrócił do łóżka. Mało to rzeczy... przemknęła mu przez głowę niejasna myśl.

O dwudziestej pierwszej pięćdziesiąt trzy Andrzej T. cisnął antologię fantastyki i usiadł obejmując rękoma kolana. Dziadek spał w fotelu naprzeciwko z odrzuconą do tyłu głową i całkiem otwarcie pochrapywał. Kot Murzila w pozie Bagheery — Czarnej Pantery oddawał się drzemce na wyłączonym telewizorze. Na taborecie obok łóżka milczał ulubieniec i męczennik Andrzeja, radioodbiornik klasy drugiej „Spidola", onże Spicha, onże Spirydion, onże szelma Spidlec, w zależności od poziomu zakłóceń i nastroju. Gienka zwany Arbuzem nie przyszedł.

Andrzej T. nachmurzył się. Było mu niewygodnie, nieprzyjemnie, strasznie. W gardle piekło. Światło w pokoju to przyga-

Dokończenie na str. 7